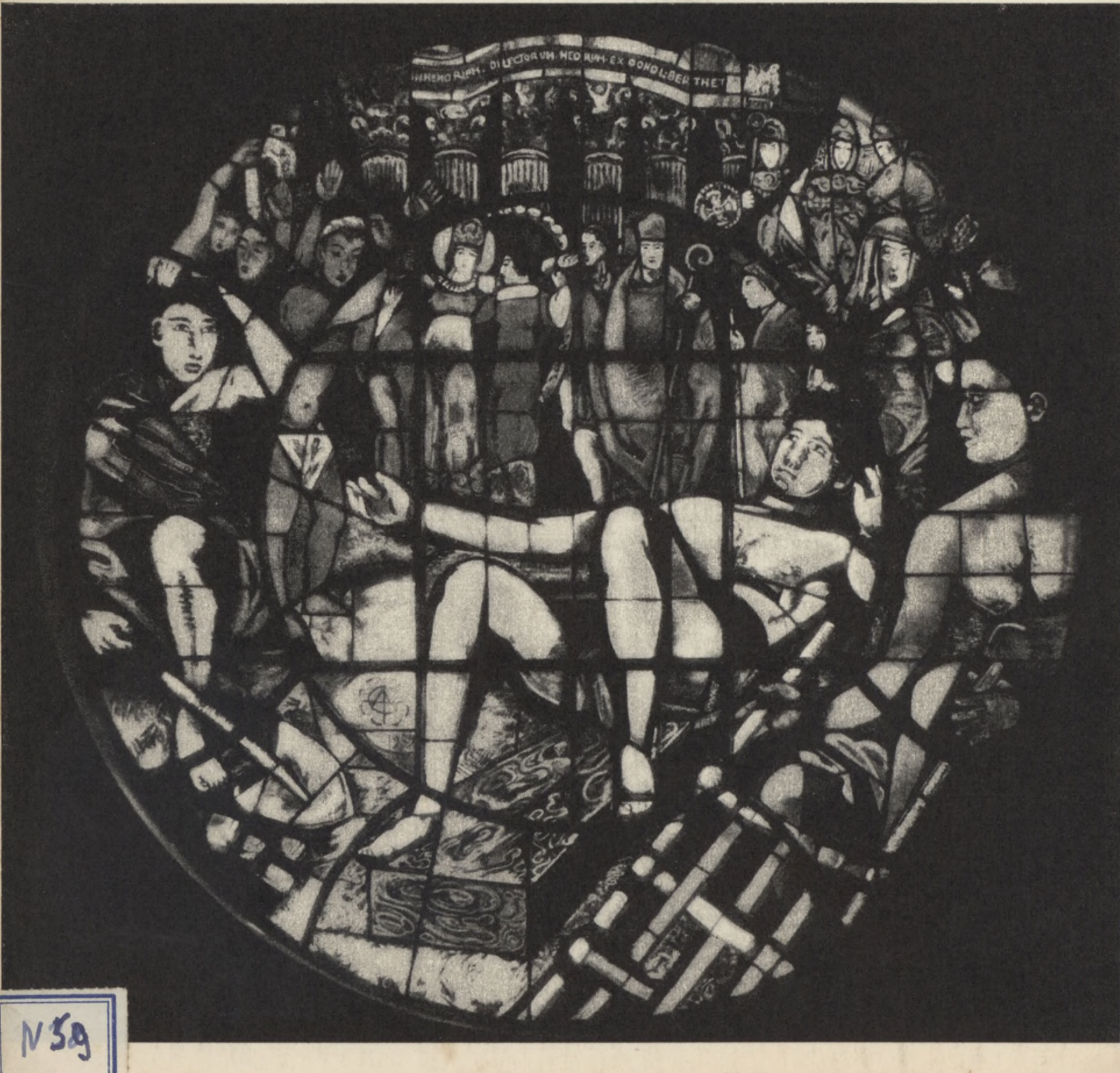
# HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY

ROK I — LUTY 1946 — NR 2

SUISSE — SZWAJCARIA — SCHWEIZ



SPIS TREŚCI

*Janusz Teodor Dybowski:* U polskich źródeł życia . . 1
*Charles Journet:* Duch Polski . . . . . . 3
*Eugeniusz Kmicikiewicz:* Rozwój nauk geograficznych w Polsce 9
*Władysław Łuczak:* Zachód . . . . . . 20
*Dr St. Liberek:* Aleksander Cingria
*Dr H. Roth:* Jan Henryk Pestalozzi . . . . 21
*Konstanty Regamey:* Muzyka polska pod okupacją niemiecką 25
*Władysław Łuczak:* Bzik, Dzieci francuskie . . . 28
*Mieczysław Sangowicz:* Ze Szwajcarii do Francji . . 29
*Bronisław Miazgowski:* Dziad Jaworski . . . . 34
Przegląd wydawniczy . . . . . 39

*Na okładce reprodukcja witrażu A. Cingrii „Invention de la Ste. Croix“*

*Klisze reprodukcyj dzieł Aleksandra Cingrii zostały łaskawie użyczone HORYZONTOM przez firmę „LES ÉDITIONS DU MONT-BLANC“ w Genewie, rue de Lausanne 37, z książki J. B. Bouvier „Alexandre Cingria, peintre, mosaïste et verrier“.*

*Redakcja: Fribourg, Suisse, Case postale 247. Compte de chèques postaux II a 3219.*

# HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY

ROK I LUTY 1946 NR 2

**Janusz Teodor Dybowski**

## U POLSKICH ŹRÓDEŁ ŻYCIA

Markiz de Las Casas w swym zawsze jeszcze godnym czytania pamiętnikach z pobytu w świecie Napoleona na wyspie Św. Heleny zapisał takie jedno zwierzenie upadłego imperatora: „Dwie tylko są na świecie potęgi, duch i miecz, z czasem miecz bywa zawsze pokonywany przez ducha“. Warto przypomnieć dzisiaj, w czasach największych zmagań tych dwóch potęg, słowa człowieka, który tak długo zwyciężał aż wszedł w konflikt z władzami ducha. Warto je przypomnieć, gdy oto jesteśmy świadkami z jednej strony bezgranicznego zezwierzęcenia ludzkiego, z drugiej zaś strony bezprzykładnego w dziejach bohaterstwa i poświęcenia.

Jesteśmy Polakami, ale w pełni świadomości, że nie mówimy pro domo sua, stwierdzić możemy, że w ciągu dziejów w Europie zdołała się wytworzyć świadomość jej jedności i niepodzielności. Mały ten kontynent zdołał wytworzyć pewne wartości wspólne, bezsporne, niezaprzeczalne. Pewne prawa życia zbiorowego zostały już w Europie ustalone, są one wspólnym dorobkiem, wspólnym bogactwem europejskiej rodziny narodów. To, co sformułowała publicystyka naukowa w dziełach Gonzague de Reynold, Henryka de Massis, Benedetto Croce, Bierdiajewa, Huxley'a, Bogumiła Jasinowskiego i wielu innych uczonych różnych narodowości, to okazuje się dzisiaj najbardziej realną rzeczywistością. Europa walczy w obronie wspólnych wartości. *Sprawa Europy jest sprawą osobistą każdego z nas.* I dlatego zadaniem dzisiaj najważniejszym jest zdanie sobie sprawy z tego, że różnice językowe, religijne, rasowe nie powinny być elementami dzielącymi Europę. Z przebiegiem ewolucji historycznej stała się ona tak zespolona kulturą, interesami ekonomicznymi, koniecznością zapewnienia wspólnego bezpieczeństwa, że tworzy dziś jakąś nową Konfederację Helwecką bez statutu jeszcze, bez egzekutywy. To właśnie, że życie wyprzedziło stan prawny, jest jedną z głównych przyczyn tragedii i zagrożenia Europy.

Zagadnienie poruszone przez nas ma już swoją literaturę i będzie jeszcze nieraz tematem niejednego studium i niejednego konfliktu, bo jest to zagadnienie bytu nas wszystkich, jest to zagadnienie istnienia, zagadnienie życia naszego i pokoleń przyszłych...

W artykule tym spróbujemy rozważyć, a właściwie poruszyć tylko, zagadnienie węższe, lecz mimo to bardzo rozległe. Pragniemy zbliżyć się do polskich źródeł życia, będziemy się starali przypomnieć, co naród polski wniósł do kultury Europy, jak kształtowała się jego *kalokagatia*, jego duch, który pozwolił Polakom podjąć szaleńczą walkę o wartości, które reprezentował jako mandatariusz europejskiej rodziny narodów.

Żyliśmy wielkością. W najcięższych, najbardziej ponurych chwilach, które przeżywał, jakże długo, prawie każdy z Polaków, nie pozwalała nam umierać wiara w istnienie godności ludzkiej, świadomość, że wolny człowiek, obdarzony wolnym duchem, jest najpiękniejszą istotą wszystkich czasów i wszystkich realnych światów. Byliśmy zawsze synami Europy chrześcijańskiej, Europy magna charta libertatum, Europy statutów kazimierzowskich polskiego Piasta z połowy XIV wieku, gwarantujących już wolność osobistą, prawa miast i kmieci, Europy praw człowieka i obywatela, wnukami tych, co to marli w powstaniach z okrzykiem „za naszą i waszą wolność", aby zasłonić Zachód przed armiami despotycznych carów.

My Polacy, mamy świadomość misji, jaką dało nam przeznaczenie, misji pracy dla Europy i w obronie Europy. Już w czasie soboru w Konstanzy w pierwszej połowie XV wieku rektor uniwersytetu krakowskiego Paweł Włodkowic, odpierając zarzuty Zakonu Krzyżackiego Panny Marii braci teutońskich, którzy mieczem i krwią nawracali na wiarę chrześcijańską bałtyckie plemię Prusów, żyjących na ziemiach polskich, udowodnił tezę, którą sobór przyjął — tezę, że nie godzi się nawracać mieczem, nie godzi się narzucać swych przekonań siłą, gdyż jest to nieludzkie, niegodne chrześcijanina.

W sto lat później, w okresie szalejących w całej Europie wojen religijnych i prześladowań, w okresie panowania okrutnej zasady „cuius regio, eius religio", król polski i wielki książę litewski i ruski, Zygmunt August oświadczył na sejmie w Warszawie: „Nie jestem królem waszych sumień". Polska Jagiellonów dawała Europie przykład umiarkowania, tolerancji i dojrzałej kultury religijnej.

Romantyzm zastał naród polski w niewoli i właśnie w tym okresie cierpienia narodowe wzniosły natchnione duchy przewodników na najwyższe szczyty natchnienia. Polska, rozdarta przez przemoc sąsiadów, apeluje do sumienia świata, sama czuje się często uosobieniem tego sumienia i w jego imieniu przemawia do narodów. Są to słowa pełne ewangelicznego namaszczenia, wieszcze, prorocze. Trójcy poetów-mesjanistów przoduje Adam Mickiewicz, apostoł chrześcijańskiego socjalizmu i wydawca „Trybuny Ludów" w Paryżu. Jego to hasło „o ile powiększycie dusze wasze, o tyle ulepszycie prawa i rozszerzycie granice" staje się polską ewangelią narodową. Za wieszczami wszyscy wybitniejsi pisarze polscy głoszą prymat ideału moralnego w życiu, przewagę ducha nad materią, wzywają do bohaterstwa, starają się ze Słowackim „przemienić zjadaczy chleba w aniołów". Epigon wieszczy Cyprian Norwid otwarcie głosi ideał ponadpaństwowy ojczyzny twierdząc, że najpierw jest się człowiekiem, a potem Polakiem. I w Polsce rzeczywistością staje się wołanie Stanisława Brzozowskiego w „Legendzie Młodej Polski": „Pisarze polscy tak przynajmniej piszcie, aby za wasze słowa umierać było warto..." Polacy umierali za słowa swych duchowych przewodników, nie zaparli się ich. Za nimi wiele narodów Europy zaczęło pisać krwią te najświętsze słowa testamentu wolności ludzkiego ducha. Duch ten wił się wiele lat w męce, krwawił ranami milionów, aby wreszcie rzeczywistością zaczęły się stawać wieszcze słowa Krasińskiego:

*Ten, co z serc waszych pasował się wiarą,*
*Dotknięty już zwątpień i rozpaczy karą,*
*Na czole jego ciężka ręka Pana,*
*Jego się wszczyna, wasza kończy męka.*
*Przemarni żywot, kto piekła kapłanem,*
*Pan jeden wielki, Pan jeden jest Panem.*

Z obozów jeńców, z lagrów koncentracyjnych, z podziemi, z całego potwornego domu niewoli i śmierci wznosi się dziś potężne wołanie dziesiątków milionów umęczonych, sponiewieranych ludzi, którzy chcą żyć i być wolni.

Wolność i życie to jedno. Nie ma życia bez wolności i nie ma wolności bez życia. Dziś, gdy zbliża się zwycięstwo ducha nad mieczem, Polska nazwana natchnieniem świata przez prezydenta Roosevelta wobec kongresu amerykańskiego wierzy, że będzie mogła żyć, rozwijając swe wiekowe tradycje wolności osobistej i publicznej.

Mamy wiele słów, za które warto umierać, ale są to słowa życia nie śmierci, słowa życia dla wszystkich ludzi dobrej woli. Wraz z Polską będzie odradzać się z ruin, zgliszcz, zniszczeń i pohańbienia cała Europa. Zrozumie ona chyba, że nie da się z jej żywego organizmu wykrajać dużej jego części bez śmiertelnego upływu krwi, bo nasz kontynent jest jeden i niepodzielny, a cios zadany Polsce ugodziłby w samo serce Europy. Nasza wolność jest dzisiaj waszą wolnością, nasze źródła życia — waszymi. Oby wytryskało z nich życiodajne mleko i miód, a nie krew, jak było dawniej i jak jest teraz...



*CHARLES JOURNET*

# DUCH POLSKI

Z dzieła ks. Charles Journet'a „Exigences chrétiennes en politique" zamieszczamy dalsze rozdziały, mogące zaiteresować polskiego czytelnika.
Przyp. red.

## 4. Misterium cierpienia i zmartwychpowstania Polski

„Kto gubi dla mnie swoją duszę, odnajdzie ją — powiedział Chrystus. Nie powiedział natomiast: Kto traci królestwo swoje, zachowa je. Św. Ludwik był dobrym zarządcą swego królestwa, wzmógł jego siłę i powiększył zamożność"[1]). Wynika stąd, że prawdy nadprzyrodzone wymagają transpozycji, by mogły zachować swoją wartość w płaszczyźniedo czesności.

Wśród najwyższych i najbardziej zagadkowychprawd tego rodzaju należy umieścić prawdę odkupienia, wieszczoną nieustannie od czasów Starego Testamentu, gdzie w rozdziale LIII Izajasza widzimy człowieka sprawiedliwego, sługę Jehowy, ofiarę nieprawości ludzkiej, bitego i poniżanego, lecz oddającego się w ofierze i mogącego przez swoją mękę oczyścić ludzi z najgorszego grzechu.

[1]) Jacques Maritain, „Religia i kultura", str. 72

Czy znajdziemy w płaszczyźnie społeczno-doczesnej jakieś zastosowanie, niewątpliwie bardzo dalekie i nieskończenie pomniejszone, dla tego cudownego zjawiska duchowego i w swojej całej istocie nadprzyrodzonego? Jeśli takie istnieje, jeżeli należy szukać pośród narodów (poza narodem żydowskim) taki, co mniej winien napozór niż inne wydaje się jednak boleśniej być doświadczonym i cierpi w imię postępu spraw w swojej istocie doczesnych — to któż nie pomyśli odrazu o Polsce? W ten sposób zbliżamy się do niewątpliwie najbardziej zasadniczego zagadnienia, najsubtelniej wyrażonego nie w „mesjaniźmie polskim", a poprostu w polskiej nadziei i przeznaczeniu Polski ostatnich dni.

Oto jak Lamennais usiłował wytłumaczyć współczesnym misję Polski i sens jej nieszczęść: „To naród-męczennik. Dokonywuje się w nim święte misterium. Wydany został na pewien czas potędze zła, aby — zahartowawszy się w cierpieniu jak żelazo w wodzie potoku — stać się mieczem, który odniesie zwycięstwo nad złym duchem ludzkości. Piekielna orgia rozpętała się na tej skrwawionej ziemi, gdzie każde serce zaznało tortury, każdy muskuł bolesnego skurczu; a było to konieczne dlatego, aby świat poznał, co znaczy ojczyzna i utrata jej. Było nieodzownym do tego, aby sprawiedliwość, poszanowanie prawa, miłość braterska i wstręt do tyranii stworzyły przyszłą więź ludów i przyniosły im kiedyś zbawienie. Widzimy ofiarę powaloną i drgającą pod nożem kapłanów Szatana. Lecz Bóg nie wydał jej im na zawsze. Gdy wybije godzina Jemu tylko znana — powstanie ona straszliwa jak zemsta ostateczna. Narody, obudzone brzękiem kruszących się kajdan, zawołają wstrząśnięte do głębi: Błogosławiony niech będzie na wieki naród, który cierpiąc wytrwale za inne stał się wyrokiem Opatrzności godny zwycięstwa wspólnego dla wszystkich"[1]).

Podobną myśl, przynajmniej w zarysie, znajdujemy u Lacordaire'a. W czasie *powstania 1831 roku pisał on w „L'Avenir"*: „Istnieją narody, których przeznaczeniem jest być może zginąć dla zbawienia innych. Ołtarzem zaś, na którym zostanie oczyszczona sprawa wolności europejskiej, zbyt długo brukanej nienawiścią do Chrystusa, była w tych krwawych dniach Warszawa"[2]). Poczym dodaje: „Nie, Kościół nie zarzuci Polsce, iż musiała być winna, skoro spadły na nią nieszczęścia; nie wypowie nad jej grobem słów, które perfidni przyjaciele rzekli byli prorokowi, opuszczonemu przez Niebiosa: *Azali niewinny ginie?* O tyle bardziej pozostanie on wierny Polsce, o ile większe spadną na ten wielkoduszny naród nieszczęścia i im bardziej będzie on opuszczony. I tak, jak uświęcił on jego nadzieje błogosławieństwem, tak też uświęci jego niedole łzami, potężniejszymi być może niż jego własne modlitwy i pragnienia"[3]). Te ostatnie słowa zawierają już myśl, wyrażoną przez Piusa XII dnia 30 września 1939 roku w przemówieniu do Polaków zamieszkałych w Rzymie: „Chrystus opłakujący śmierć Łazarza i ruiny jego ojczyzny zbiera łzy, które wylewacie nad waszymi drogimi zmarłymi i nad tą Polską, która nie chce zginąć. Zbiera je, by wynagrodzić was za nie pewnego dnia".

[1]) Lamennais, „Rozmaitości", wyd. Garnier, str. 222. Patrz to samo na str. 115.

[2]) Trzydzieści lat później, w czasie powstania 1863—64, Pius IX oburzony na postępowanie Rosji wobec Polski zaprotestuje z kolei przeciwko odrzucaniu w imię błędów „socjalizmu" słusznych żądań narodu, walczącego o swoją niepodległość i prawdę swej wiary. Adrien Boudou, „Stolica Apostolska i Rosja w XIX w., t. II. str. 234.

[3]) Rozmaitości katolickie, Wyjątki z „Avenir", 1831. str. 53.



Umierając za świat Chrystus otoczył się chwałą i stał się wzorem dla następnych po Nim licznych braci, których obejmie swoim triumfem. Jeżeli bowiem jest prawdą, że Bóg ukochał nas do tego stopnia, iż nie oszczędził własnego Syna, lecz wydał Go na śmierć za nas — to nie ulega również wątpliwości, jak wyjaśnia św. Tomasz z Akwinu, że Bóg kocha bardziej tego Syna niż cały rodzaj ludzki, bardziej nawet niż wszechświat cały. W konsekwencji więc musiał dać Mu po poniżeniu śmierci pełne chwały zmartwychwstanie, Jemu i wszystkim Jego wiernym uczniom-naśladowcom, oraz imię, które nie ma sobie równego"[1]). Cierpienie, któremu przyświeca zmartwychpowstanie — oto misterium, co jak blask nadziei pozwala wierzyć pozostałym przy życiu synom Polski — Polski rozdartej i wymazanej z karty Europy — że męka wycierpiana przez ich wielką ojczyznę musi ją doprowadzić na mocy świętych praw sprawiedliwości do pełnego wspaniałości, doczesnego zmartwychwstania.

Z punktu widzenia filozofii historii należy powiedzieć, że „w takiej mierze w jakiej narody dochodzą do formy życia prawdziwie politycznej i tworzą istotnie „*civitas*", zbiorowość polityczną, w takiej mierze tkwiąca w nich siła duchowa — wynik długotrwałego kultu ich dla sprawiedliwości, wynik miłości, energii moralnej, głęboko zakorzenionych wspomnień, specyficznie duchowego dziedzictwa — staje się duszą coraz bardziej *ukształtowaną* i harmonijną; w tejże samej mierze *dusza ta panuje nad czysto fizycznymi warunkami egzystencji i zmierza do uczynienia takich narodów niezwyciężalnymi.* Nawet podbite czy uciśnione pozostają one żywe i prowadzą walkę pod uciskiem. Rozwija się w nich wówczas instynkt proroctwa jak w Polsce za czasów Mickiewicza. Nadzieje ich obracają się wówczas z natury rzeczy ku *nadprzyrodzonemu* przykładowi historycznego trwania pod uciskiem: ku przykładowi domu Izraela, którego duchowa siła i prawda duchowej wspólnoty należą do dziedziny ponadpolitycznej i ponaddoczesnej"[2]). Naturalnym przeznaczeniem takich narodów jest, by po okresie męki nastąpił dla nich czas zmartwychpowstania.

„*Dlaczegoż dana jest narodowi Waszemu moc zmartwychwstania?*

*Nie dlatego, że naród Wasz był potężny, bo Rzymianie potężniejsi byli, i umarli, a nie zmartwychwstają...*[3])"

„*A Wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający*"[4]).

### 5. Względność sprawiedliwości utajonej w dziejach

Jeśli chodzi o osobowość człowieka w pojęciu indywidualnym — to pewną rzeczą jest, że cnota prowadzi go do pełnego rozkwitu ontologicznego, t. zn. ku szczęściu, które wypełni sobą jego istotę, jeśli nie za życia ziemskiego, to przynajmniej w życiu przyszłym. Jest to właśnie, jak sobie przy-

[1]) „Summa Theologiae", ks. I, kwestia 20, al. 4, ad 1.

[2]) Jacques Maritain, „Los człowieka", str. 134

[3]) Adam Mickiewicz, „Księgi Pielgrzymstwa", str. 55, Tom VI, cz. II (A. M. Dzieła wszystkie, Warszawa 1933, nakładem Skarbu Rzeczypospolitej)

[4]) Ibidem, str. 56

pominamy, rozdzielenie cnoty i szczęścia, zbyt częste i tak oczywiste na ziemi, a które według Kanta zmusza praktyczny rozum do uznania przyszłego istnienia i nieśmiertelności duszy. Na długo przed Kantem w dialogu Plutarcha o „Terminach bożej sprawiedliwości“ (roz. XVII) przerywa autorowi Olympikos, zwracając mu uwagę, że zakłada on „u podstawy swego rozumowania ogromną hipotezę: życie pozagrobowe duszy“.

Jeśli jednak chodzi teraz o lud, o naród — jednym słowem o osobę moralną lub zbiorową, przypadkowo jedną, która istnieje tylko w teraźniejszości i nie może spodziewać się jako taka trwania w wieczności, problem ten nabiera innego nieco charakteru. I tego właśnie Plutarch nie potrafił dostrzec — mimo że trafnie widział jedność i ciągłość osób zbiorowych. Wynikałaby więc stąd nieunikniona skłonność do podtrzymywania, że dla tego ludu, dla tego narodu, dobro i zło musiałyby wydać owoce już w doczesności, aby sprawiedliwości stało się zadość: dobro — swe owoce zdrowia i życia, zło — rozkładu i śmierci. Czy jednak ten punkt widzenia jest słuszny?

Oto jak Jacques Maritain rozstrzyga pokrótce to pytanie.

To prawda, mówi on, że sprawiedliwość i uczciwość dążą z natury swej do zachowania państw i do widomego zwycięstwa w tychże, wprawdzie nie bezpośredniego, ale obliczonego na dłuższą metę, ponieważ pojęcie trwania narodu przewyższa o wiele pojęcie trwania jednej generacji. Prawdą jest również, że niesprawiedliwość i zło z natury ich dążą do zniszczenia państw i do ich oczywistej porażki. Na dłuższą jednak metę tego rodzaju normalny rozwój wydarzeń może zawieść. Owoce zła mogą nie dojrzeć dla niesprawiedliwego państwa, jak również owoce dobra dla sprawiedliwego państwa, naskutek oddziaływania czynników fizycznych, a zwłaszcza praw fizycznych starzenia się i śmierci społeczeństw. Czynniki te krzyżują się w tym wypadku z czynnikami moralnymi. Jeżeli odpowiada rzeczywistości to, że sprawiedliwość boska nie może zawieść w stosunku do nieśmiertelnego przeznaczenia każdej istoty ludzkiej — byłoby jednak zbyt pochopnym wzorować sprawiedliwość boską, rządzącą przeznaczeniem historycznym społeczeństw ludzkich, na przykładzie sprawiedliwości boskiej kierującej przeznaczeniem ponadhistorycznym istoty ludzkiej. Pojęcie sprawiedliwości sprawdza się w jednym i w drugim wypadku w sposób analogiczny. Sprawiedliwość ponadhistoryczna nie może zawieść, bowiem odnosi się ona do czynników moralnych — istot ludzkich — które osiągają swój najwyższy ostateczny poziom poza pojęciem czasu. Natomiast sprawiedliwość historyczna, tycząca się społeczeństw ludzkich, odnosi się do czynników moralnych, dla których nie istnieje jakieś stadium końcowe. Nie ma dla nich sankcyj ostatecznych. Sankcje te rozciągają się w czasie, wplątując się wzajemnie w każdym momencie w swoją ciągłą i zmienną aktywność. Często w pewnym społeczeństwie owoc dawnych krzywd dojrzewa w momencie obudzenia się sprawiedliwości. Jeśli chodzi o społeczeństwa ludzkie — to możliwą jest rzeczą, że normalne dojrzewanie owoców zła i dobra ulega czasem zahamowaniu. Sankcje, na które zasłużyły sobie czynami narody i państwa, mogą dosięgnąć ludzi w czasie i na ziemi, lecz nie jest koniecznym, by stało się to w niezawodny sposób. Niemniej jednak trzeba natychmiast dodać, iż te omyłki sprawiedliwości dziejowej są przypadkowe, że mają miejsce w niewielkiej liczbie wy-






A. Cingria: Apparition du Sacré-Cœur (Objawienie się Serca Jezusowego)

padków i są o wiele rzadsze niż pozwalałoby to przypuszczać nasze krótkowzroczne doświadczenie. Bo jeśli nawet na długą metę sprawiedliwość i niesprawiedliwość polityczna nie wydają koniecznie owoców w postaci sukcesów względnie klęsk politycznych dla jakiegoś konkretnego państwa, pozostaje jednakowoż możliwość, iż przyniosą one owoce zgodnie z prawami solidarności ludzkiej, uzdrawiając lub przeciwnie zatruwając resztę cywilizacji i cały rodzaj ludzki. Rozumiemy tedy w całej rozciągłości chytrość, słabość i absurdalność machiawelizmu. Wydaje on bowiem na pastwę nieszczęść i kary nie tylko poszczególne państwa, które najpierw padają ofiarą tego ustroju — ale w następstwie same te państwa, w końcu zaś cały ród ludzki[1]).

W konsekwencji — jeżeli nazwiemy „sprawiedliwością immanentną" prawo, które żąda, aby dobro i zło wydawały owoce szczęścia i nieszczęścia już w samym przebiegu historycznego czasu — należy przyjąć, że prawo takie bez wątpienia przypadkowo, przede wszystkim zaś pozornie, może zawieść i ulec pogwałceniu w naszych oczach na czas niekiedy bardzo długi. Mimo to trzeba wszakże przyjąć, że nie jest ono bynajmniej iluzoryczne, że jest podwaliną wszelkich oscylacyj historii narodów i państw i że wreszcie ostatnie słowo zawsze należy do niego. Wydaje się nam jednak, że możemy dodać: na skutek ścisłego związku pojęcia czasu z pojęciem wieczności prawo sprawiedliwości utajonej w historii może być mimo wszystko bardzo nie wystarczające i bardzo niedoskonałe przede wszystkim naturalnie w odniesieniu do istot ludzkich, pojętych indywidualnie, (czy nie jest to wielką lekcją księgi Hioba?) — ponadto zaś jeśli chodzi o osoby moralne, zbiorowe. Niemniej jednak prawa świętej sprawiedliwości zostaną zachowane niejako w innej postaci i wszelki dług zostanie spłacony do ostatniego grosza. Albowiem cnoty czy zbrodnie, dobre uczynki czy występki osób, odpowiedzialnych za społeczny porządek, towarzyszą im poza grób, by stanąć przy nich przed Najwyższym Sędzią i wyryć się w ich duszy na wieki. Słowem — niedoskonałość sprawiedliwości immanentnej, zarysowującą się w sposób bardzo konkretny w naszych oczach, tłumaczy jeszcze fakt, że wszechmoc boskiej sprawiedliwości dosięga ostatecznie osoby zbiorowe, a więc nie nieśmiertelne — karząc lub nagradzając jednostki ludzkie, a zatem istoty nieśmiertelne, biorące udział w życiu owych zbiorowisk, a zwłaszcza za życie to odpowiedzialnych, jeżeli znajdowały się na czele tych zbiorowisk. Dlatego więc nasza ziemia nie ujrzy nigdy pełnego triumfu świętej sprawiedliwości i dlatego właśnie modlimy się zgodnie z wezwaniem św. Piotra o „nowe niebiosa i nową ziemię, gdzie zamieszka sprawiedliwość".

Wydaje się, że wielki duch Mickiewicza niejako przeczuł to wszystko. Nikt tak nie ukochał Polski i nikt jej bardziej nie będzie kochał. Nikt nie będzie bardziej przekonany o słuszności i świętości polskich nadziei. Nikt nie będzie pracował nad ich realizacją z bardziej płomiennym zapałem, z większą ufnością i z większą wytrwałością. A jednak ten właśnie poeta napisze w zakończeniu „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego" inwokację, krzyk rezygnacji, który uważam za nieprześcigniony w swej głębi:

„BOŻE Jagiellonów! BOŻE Sobieskich, BOŻE Kościuszków! zlituj się nad Ojczyzną naszą, i nad nami... ...a rodzinie

[1]) „Los człowieka", str. 131—141





A. Cingria: Madone à l'Enfant (Matka Boża)

naszej pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych. **A wszakże niech się stanie nie nasza wola, ale Twoja**[1]).

Przedziwny losie ludzki! Człowieku, mimo żeś z błota i krwi, zbyt jednak wielki jesteś, aby znaleźć na ziemi swoją ojczyznę — tę prawdziwą! Szuka on jej tutaj naprożno, mówi Lamennais, gdyż „to, co uważa za nią, jest tylko schronieniem na jedną noc“. Ojczyzna nasza oczekuje nas gdzieindziej: „I Ojczyzna została mi ukazana. Zostałem uniesiony ponad krainę cieni i widziałem jak czas gnał je z niewypowiedzianą szybkością poprzez pustkę — tak jak podmuch Południa unosi lekkie mgły, prześlizgujące się w dali po równinie. I wznosiłem się ciągle, a prawdziwa rzeczywistość, niewidzialna dla oka cielesnego, ukazała się mi i usłyszałem dźwięki, nie mające echa w tym świecie zjaw. A to co słyszałem, to co widziałem, było tak żywe, dusza moja chłonęła to z taką mocą, że wydawało mi się jakoby wszystko, co słyszałem i widziałem przedtem, było tylko nocnym, rozpływającym się snem... I widziałem także jak Baranek mistyczny ofiarowany został na ołtarzu. I spadła wtedy kropla krwi Jego na Świat Natury, wyschnięty i chory, i ujrzałem jak się od kropli tej przemienił; a wszystkie stworzenia zadrgały nowym życiem i wszystkie jęły wołać jednym głosem, który mówił „Święty, święty, święty jest ten, kto zniszczył zło i zwyciężył śmierć“[2]).

---

[1]) l. c. str. 99. *Przyp. autora.* W tym miejscu właśnie poeta stwarza wizję olbrzymiego ołtarza, wzniesionego z bębnów i dział. Niewątpliwie — „dzieło zniszczenia może być czasem święte“. Pomyślmy o spłonięciu Sodomy, o zburzeniu Jerozolimy. Jest ono jednak takim pośrednio, przypadkowo. To czego Kościół pragnie bezpośrednio i przez samo w sobie, to jest aspekt konstruktywny doczesnych dzieł. Ołtarz otoczony narzędziami, przypominającymi pracę ludzką, nie gorszy nas. Natomiast zawsze budzić w nas będzie odrazę myśl o ofierze Mszy Św., odprawionej na czołgu czy lawecie działa. W wojnie, lecz tylko słusznej, słusznym jest dla nas udzielanie błogosławieństwa żołnierzom, nie zrozumielibyśmy natomiast, nawet w niej, błogosławieństwa broni. Błogosławi się to, co jest twórcze, a nie to co jest destruktywne. Co więcej — nie wolno błogosławić tego, co jest ślepym narzędziem niszczenia; w porównaniu z mieczem, który stanowił jedno z żywym ciałem rycerza i ze słusznością jego sprawy, jakaż broń uderza bardziej ślepo niż obecna broń nowoczesna?

*Przyp. redakcji.* Powyższe uwagi autora krzywdzą, zdaniem naszym, intencję poetycką Mickiewicza, zawartą w cytowanym ustępie „Ksiąg Pielgrzymstwa“. Poeta bowiem ujął był w symbol tradycję naszych walk w obronie chrześcijaństwa, zagrożonego najazdami świata muzułmańskiego. Sposób obrazowania Mickiewicza opiera się na tradycji rycerstwa polskiego, ale w danym wypadku jest to moment natury formalnej i całkowicie niewspółmierny jeśli chodzi o samą treść.

[2]) Lamennais, „Słowa wierzącego“, rozdz. XLI i XLII.



*Eugeniusz Kmicikiewicz*

# Rozwój nauk geograficznych w Polsce

W średniowieczu zajmowała geografia bardzo skromne miejsce w rzędzie ówczesnych nauk. Z reguły nie występowała pod swoją własną nazwą. Opisy ziemi, a zwłaszcza wiadomości z kosmografii, wciskano do rozdziałów innych nauk. Informacje geograficzne znajdowały się bądź we wstępach do kronik, bądź też musiały być wyławiane wśród powodzi historycznych szczegółów; zdarzało się, że geometria omawiała tematy geograficzne. Podobnie rzecz miała się z innymi naukami: fizyka była częścią metafizyki. Tak było na zachodzie, nie lepiej być mogło w Polsce, szczególnie przed XV w. (1). Rozwój nauk geograficznych postępuje więc w miarę rozwoju innych nauk i równolegle z nimi, zwłaszcza zaś w miarę rozwoju dyscyplin o kierunku matematyczno-przyrodniczym (astronomia, matematyka, fizyka itp.), a w Polsce także w zależności od sytuacji politycznej i rozwoju terytorialnego państwa. Wyraźny wpływ mają też, rozmaicie się kształtujące, stosunki z zagranicą, a później, akkolwiek w mniejszym stopniu niż na zachodzie, również rozwój horyzontu geograficznego w następstwie dokonanych odkryć (32).

Pewną ilość wiadomości geograficznych dotyczących średniowiecznej Polski dają polscy kronikarze (Gallus, Kadłubek, Jan z Czarnkowa). Bardzo czynnym ośrodkiem wiedzy geograficznej jest Kraków w XV wieku (1), gdzie studiuje się i objaśnia Ptolomeusza. Pielęgnowane w Akademii Krakowskiej astronomia i matematyka (Wojciech z Brudzewa, nauczyciel Kopernika) stworzyły podstawę dla rozwoju geodezji, topografii, kartografii i geografii w Polsce. Jedno z pierwszych dzieł naukowych, mówiących o nowoodkrytych krajach, wyszło z pod pióra Jana ze Stobnicy, który jest wydawcą i kontynuatorem kosmografii Ptolomeusza, uzupełnionej przez niego mapą nowych lądów (2). Pierwszym jednak większym dziełem geograficznym o Polsce jest praca Jana Długosza (1415—1480); jego „Historia Polski“ i „Chorographia Regni Poloniae“ to dokumenty naukowe wyjątkowej wartości również dla geografii (1, 3). Opis swój opiera on przeważnie na autopsji i daje dość dokładny jak na ówczesne czasy hydrograficzny i topograficzny opis Polski (1, 4, 5). Następcy Długosza ograniczają się naogół do uzupełniania obrazu geograficznego Polski, zwłaszcza w odniesieniu do ziem wschodnich (Maciej z Miechowa).

Geograficzne studia są w Polsce rozwinięte szczególnie w XV i XVI wieku. Bardzo wcześnie ustalono dokładnie szerokość geograficzną Krakowa i sporządzono tablice magnetycznych odchyleń (1, 6, 7). W tym to czasie ukazuje się pierwsza geografia w języku polskim, która doczekała się także 4 wydań włoskich, 1 niemieckiego i 10 łacińskich (8). W nich to Maciej z Miechowa jako pierwszy prostuje błędne wiadomości Ptolomeusza o źródliskowych dorzeczach wielkich rzek wschodnio-europejskich. W całkowitej zależności od Długosza powstało dzieło Marcina Kromera (10, 6), które odznacza się jednak jasnością i zwięzłością, a nadto podaje szerokości geograficzne, już wówczas ustalone dla niektórych miejscowości w Polsce przez profesorów krakowskich (6).

Zajęta gospodarką swych wschodnich prowincji, które czynią ją krajem samowystarczalnym i leżąc zdala od oceanu, Polska nie bierze udziału

w wielkich odkryciach geograficznych. Mimo to budzą one zainteresowanie i wywierają duży wpływ na rozwój wiedzy geograficznej w Polsce (32). Na globusie, pochodzącym z początku XV wieku, a znalezionym w Uniwersytecie Jagiellońskim, widnieją już nowe lądy.

W XVI w. wielu Polaków podróżuje za granicę, a ich opisy geograficzne (10) nierzadko są bardzo cenione przez cudzoziemców (6). Opisy Polski z XVII i połowy XVIII w. porządkują i poprawiają materiały poprzednio zebrane. Najlepszym wśród nich jest dzieło Rzaczyńskiego (1721), które można uważać za pierwszą próbę opracowania fizycznej geografii Polski (11). O wysokim stanie nauk geograficznych w Polsce w XVIII w. świadczą znakomite podręczniki geografii (Wyrwicza, Ładowskiego, Nagórskiego, i in.), odznaczające się oryginalnością w metodycznym ujęciu materiału; w kraju prowadzi się obserwacje meteorologiczne (w Warszawie i Toruniu) i badania hydrologiczne (na Wiśle). Wielu poświęca się studiom geologicznym i mineralogicznym.

Równolegle z opracowaniami geograficznymi rozwija się kartografia. Poza mapą Polski, ofiarowaną papieżowi Marcinowi V (1421), pierwsza mapa ziem naszych jest dziełem Wapowskiego (1528); po niej zjawia się mapa Grodeckiego. Odtwarzane przez cudzoziemskich kartografów (Orteliusza) znajdują się mapy te we wszystkich ówczesnych atlasach zagranicznych (6). Kartografia polska ma w kraju możnych protektorów w osobach królów i książąt (St. Batory, Zygmunt August, Zygmunt III, Władysław IV, St. August, J. Sobieski, ks. Radziwiłł), którzy otaczają się kartografami i każą przeprowadzać zdjęcia terenowe Polski (12). Na wzmiankę zasługuje mapa Litwy (T. Makowskiego) i Polski oraz Ukrainy (13, 14, 15). Jan Sobieski był kolekcjonerem i znawcą map Polski i krajów sąsiednich; utrzymuje on stałą korespondencję z wieloma podróżnikami i jest protektorem stowarzyszenia „Academia Cosmographica degli Argonauti“, które można uważać za pierwsze towarzystwo geograficzne w ogóle. O wielkim dorobku kartograficznym Polski przedrozbiorowej świadczą zbiory map polskich króla Augusta III, znajdujące się w archiwach drezdeńskich (8 map z pierwszej połowy XVI w., 31 z drugiej połowy, 24 z pierwszych lat XVII w., 67 z okresu 1650—1700, 35 z lat 1700—1750). Piękną kartę w historii wiedzy geograficznej ma również kartografia wojskowa (16, 17). Jej pierwszym protektorem jest Stanisław August, który każe przeprowadzać zdjęcia terenu, publikuje mapy topograficzne i hydrograficzne (Czaki, Bakałowicz, Czapski, Rostan, współpracownicy Perthéesa). Ostatnią większą publikacją Polski przedrozbiorowej jest atlas Jabłonkowskiego (18), ryty przez Zannoniego. Po pierwszym rozbiorze Polski Jan Śniadecki (1790) sprowadza z Anglii przyrządy miernicze dla sporządzenia szczegółowych map, opartych na dokładnych pomiarach w terenie; wielu naśladuje go w tych pracach (Moszyński, Poczobut, Strzelecki, Czacki, Kromer). Topograficzne i kartograficzne prace tego okresu nie ustępują podobnym przedsięwzięciom na zachodzie, zostają jednakże zapisane na rachunek rosyjskiego sztabu generalnego. Wielka mapa Polski w podziałce 1 : 300.000 (38 arkuszy), którą opracował generał Chrzanowski, jest ostatnim wielkim dziełem przed odzyskaniem niepodległości (1918).

Studia geograficzne po rozbiorach Polski, jakkolwiek z przerwami (wojny, powstania, utrudnienia ze strony zaborców), postępują dalej. Są w tym czasie czynne pewne ośrodki uniwersyteckie (Wilno, Warszawa, Lwów), a nadto



Liceum Krzemienieckie. Jan Śniadecki pisze swą słynną „Geografię lub matematyczno-fizyczny opis ziemi“ (1804), tłumaczoną na języki obce. Hugo Kołłątaj daje w swych dziełach (20, 21) przegląd zjawisk geologicznych i wykazuje wpływy środowiska na człowieka (20, 21). Idee tam zawarte, które mogłyby utorować drogę do ratzlowskiego ujęcia antropogeografii o 70 lat wcześniej, poszły w zapomnienie (6). Najznakomitszym w tym czasie badaczem ziem polskich jest Stanisław Staszic, który pozostawia wielkie dzieło „O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski“ (1816). Jest to pierwszy opis Karpat, podający ponadto teorie górotwórcze z wielką ilością hipotez wyprzedzających znacznie poglądy jemu współczesne. Nauce geografii przysłużył się Staszic głównie dzięki studiom nad górami Świętokrzyskimi i przez opracowanie pierwszej geologicznej mapy Polski, która podaje punkty wysokościowe oparte na 2000 barometrycznych pomiarów, sporządzonych osobiście przez niego. W „Statystycznym Przeglądzie Polski“ (1807) analizuje on wpływ ziemi na jej mieszkańców i skierowuje zainteresowania Polaków na kraj rodzinny. Wielki rozgłos zdobywa sobie pracami z zakresu historii geografii i kartografii Joachim Lelewel (23, 24).

Pierwszym, który zebrał ludowe nazwy oddzielnych krain geograficznych Polski i wprowadził je w użycie przy wykładach geografii ziem naszych, jest Wincenty Pol, uważany również za ojca polskiej geografii gospodarczej (25, 26, 27). Piastuje on przez 5 lat katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a po usunięciu go stamtąd przez władze zaborcze (1853) prowadzi bez jakiegokolwiek poparcia dalej badania na terenie Polski. Był on pierwszym w XIX w. profesorem geografii na wyższej uczelni polskiej (25) i żaden dział geografii nie był mu obcy (26, 27, 28, 29).

Po W. Polu obejmuje krakowską katedrę geografii (1877) F. Czerny (klimatologia i historia geografii); na tym stanowisku jest on tam czynny przez lat 40 i w tym to okresie powstają jego większe prace (31—34), które choć noszą charakter przeważnie kompilacyjnych opracowań, zawierają przecież wiele cennych myśli geograficznych (22, 35). Pierwszym profesorem geografii uniwersytetu lwowskiego jest Antoni Rehman (30 lat). Pozostawia prace z zakresu geografii astronomicznej, nadto dwutomowe dzieło z działu geografii fizycznej ziem polskich (36); obok uwag będących przeważnie interpretacją mapy specjalnej, praca ta zawiera rozdziały z zakresu geografii roślin i geografii fizycznej, opracowane na podstawie własnych badań autora; te ostatnie przedstawiają niewątpliwą wartość naukową. Jako bowiem badacz odznaczał się znakomitą spostrzegawczością zjawisk i był doskonałym ich odtwórcą (37). Prócz tego znany jest w literaturze obcej z podróży do Kaukazu i południowej Afryki (38, 39).

Na przełomie okresu niewoli i niepodległości Polski szereg prac o Polsce a przede wszystkim kilka podręczników geografii, pisanych w zupełnie nowoczesnym duchu, wychodzi z pod pióra Wacława Nałkowskiego (1851—1911). Swą działalność naukową rozpoczyna on szeregiem studiów z geografii regionalnej (40—45); do największych jego prac należą jednakowoż: dyssertacja p. t.: „Rzut oka na dawną Polskę“ i „Zarys geografii powszechnej“ (rozumowej) z roku 1887. „Rzut oka“ stanowi epokę w rozwoju geografii Polski. Nałkowski dał w niej pierwszą, do dziś niezrównaną, syntezę geograficzną ziem polskich, które przedstawił jako całość związaną ogólną cechą przejściowości, a nadto

dał podział i charakterystykę poszczególnych regionów geograficznych, używany z małymi zmianami do dziś" (46). Rozszerzeniem „Rzutu oka" są jego „Materiały do geografii ziem dawnej Polski" (1913—14), wydawnictwo pośmiertne; pomimo pewnych cech przestarzałości ma ta praca dotąd wartość ze względu na metodę i prawa tam sformułowane. W nauczaniu jest Nałkowski zdecydowanym wrogiem „encyklopedycznie pojętej wiedzy geograficznej" i całe prawie swe życie poświęca pracy nad zreformowaniem nauki o ziemi (47, 48). Żąda oparcia kursu geografii na zasadzie przyczynowego wyjaśniania zjawisk — i to w tym czasie — kiedy w Niemczech panowały powszechnie jeszcze suche, bo tabelarycznie ujęte podręczniki geografii (46). W miejsce szablonowych opisów i wyliczeń statystycznych daje Nałkowski w swych podręcznikach zwięzłe charakterystyki poszczególnych krain geograficznych, oparte na podstawach fizjograficznych a zwłaszcza geologicznych, przy czym podkreśla wszędzie współzależność zjawisk geograficznych i ich przyczynowość. Jakkolwiek widać u Nałkowskiego wpływy niemieckich nauczycieli to przecież w szczegółach odbiega od swych obcych mistrzów, a w pewnych działach geografii nawet ich wyprzedza (antropogeografia); niestety poza pewnymi artykułami większe prace z tej ostatniej dziedziny nie ujrzały światła dziennego (geoantropologia). Prace Nałkowskiego opierają się na dużym doświadczeniu i wiedzy naukowej i jemu zawdzięcza się wprowadzenie u nas nowoczesnej geografii. Wiele jego podręczników ukazuje się w kilku wydaniach i do ostatniej chwili (1939) nie zostały one zastąpione innymi (49). Jego geografia fizyczna może być uważana za pracę pionierską w dziedzinie rozbudowywania polskiej geograficznej literatury podręcznikowej. Nie ujmując sławy następcom trzeba stwierdzić, że Nałkowski wywarł znaczny wpływ na rozwój nauk geograficznych w naszym kraju, torując tej wiedzy drogę w momencie dźwigania się Polski z niewoli.

Koniec wojny w Europie (1917—18), wolność i niepodległość, otwierają olbrzymie pole pracy przed geografami polskimi. Prawie w każdej dziedzinie trzeba zaczynać od początków, budować od podstaw. Najpilniejsze są potrzeby szkolnictwa powszechnego i średniego (odpowiednie programy, podręczniki, atlasy i t. p. pomoce naukowe); na wyższych uczelniach brak zakładów geograficznych. Do tej pracy stają Eugeniusz Romer, Ludomir Sawicki, Stanisław Pawłowski i in. Trudno w krótkim zarysie skreślić całość ich wysiłków, prace ich współpracowników i uczniów. Ogólnie stwierdzić można, że troszczą się oni o rozwój geografii w całej Polsce dążąc do pomnożenia jej ognisk (zakłady geograficzne, towarzystwa, instytucje wydawnicze) i skupienia jaknajwiększej ilości pracowników. W tej pracy cechuje ich olbrzymi rozmach. Przekonani o społeczno-narodowym znaczeniu geografii, widzą w jej rozwoju zarówno zagadnienie istotnej potrzeby jak i kwestię narodowej godności. Ich praca i dzieła, które po sobie zostawili, zaważyły potężnie na rozwoju polskiej geografii, a równocześnie zaznaczyły się chlubnie w międzynarodowej współpracy, o czym świadczą najlepiej głosy bezstronnych, bo obcokrajowców.

Największym reformatorem geografii w Polsce niepodległej jest bezsprzecznie Eug. Romer (ur. 1871); działa naprzód w Polsce południowej (tak jak Nałkowski w Polsce środkowej), następnie swym wpływem ogarnia całe państwo. W nauczaniu geografii jest Romer zwolennikiem „heurezy" i z całą energią zwalcza skostniałą metodę „opisowości"; jego reformatorski wpływ ujawnia się najdobitniej w kartografii szkolnej, gdzie wprowadza pozio-





A. Cingria: Madone couronnée (Madonna ukoronowana)



A. Cingria: Le Christ-Roi — Chrystus Król (Bulle)

micową metodę przedstawiania form terenu (50). Jego podręcznik szkolny (51) jest podstawową pracą w tej dziedzinie, jak również w dziale polskiego podręcznikarstwa geograficznego dla szkół średnich, i stanowi wówczas „nową szkołę" nie tylko dla uczniów ale i dla nauczycieli. Jego zaś „Mały Atlas Geograficzny" był w roku 1904 „wstępnym bojem" o zastosowanie metody poziomicowej w szkolnej kartografii polskiej (50). Atlas ten, bardzo starannie opracowany tak pod względem naukowym jak i geograficznym, stanął na równi z tego rodzaju wydawnictwami zagranicznymi, a prześcignął odrazu wszystko to, co było w kraju, gdzie szkoła polska i społeczeństwo posługiwało się przeważnie wydawnictwami obcymi, głównie niemieckimi, z reguły tendencyjnie opracowanymi. W licznych rozprawach i artykułach na temat metody kartograficznej broni swego stanowiska, przeciwstawiając je przede wszystkim poglądom kartografii niemieckiej. Stwarza pierwszą pracownię geograficzną na uniwersytecie (53) i wprowadza do studiów geograficznych badania w terenie. Prace Romera obejmują klimatologię, hydrografię, później morfologię i antropogeografię oraz studia etnograficzne (54—65), stale i do końca pracuje na polu kartografii, gdzie ma współpracowników w osobach J. Wąsowicza (autora map politycznych i etnograficznych) i T. Szumańskiego (autora mapy hipsometrycznej i podręcznika: „Zasady kartografii" 1926); wraz z nimi opracowuje i wydaje geograficzne mapy ścienne (66) i atlas podręczny (67). Obejmują one mapy kontynentów i krajów i zaspakajają w zupełności potrzeby szkolnictwa polskiego w dziedzinie geografii (68, 69). W swej działalności naukowej uwzględniał Romer zawsze potrzeby szkolnictwa, wychowując cały szereg wykwalifikowanych nauczycieli geografii, co jest jego największą zasługą, gdyż w ten sposób pośrednio przyczynił się walnie do rozpowszechnienia nauk geograficznych w kraju (50). Jeśli o Nałkowskim powiedziano, że stanowi epokę w polskiej geografii, to jeszcze lepiej da się to odnieść do pracy naukowej Romera, a zwłaszcza do jego osiągnięć na polu kartografii polskiej. W chwili wybuchu wojny światowej (1914) ogłasza za granicą rozprawę celem poinformowania świata o tym, czym jest Polska pod względem geograficznym (70); przeciwstawia się tam Nałkowskiego tezie „przejściowości" Polski, określając ją jako „państwo pomostowe", spojone siecią hydrograficzną i tworzące naturalną jednostkę o wybitnych cechach geograficznych (46).

Najcenniejszą jednakże publikacją dla odradzającej się Polski jest jego „Atlas Geograficzno-Statystyczny" (71); jako monograficzny atlas regionalny, obejmujący jeden tylko kraj, daje naukowo pomyślaną kartograficzną syntezę wiedzy o Polsce. Jako najwybitniejsza w swoim rodzaju publikacja z okresu ostatniej wojny, oddaje „Atlas Statystyczny" wielkie usługi sprawie polskiej w okresie powstawania Państwa Polskiego; stanowił bowiem cenne źródło informacji dla członków kongresu pokojowego w Wersalu a potem w Rydze. W uznaniu wysokiej wartości tego dzieła Tow. Geograficzne w Paryżu przyznało Romerowi złoty medal nagrody E. Gallois (1923). Dorobek naukowy Romera jest niezwykle bogaty (51—71), myśli i wywody głęboko ujęte, metody pracy precyzyjne i wzorowe. Był i pozostanie rzecznikiem najnowszego poglądu na wartość wychowawczą i ważną rolę geografii w życiu narodu, szermierzem walczącym o silniejszą podbudowę geograficzną w kształceniu przyszłych obywateli państwa polskiego.

Zasługą Ludomira Sawickiego (prof uniw. Jagiel.) jest skonstruowanie nowych pojęć o zadaniach spoczywających na naukowej geografii,

przygotowanie pracowników naukowych, a wreszcie budzenie wśród ogółu zrozumienia doniosłości geografii i podkreślanie społecznej roli ideii geograficznych. Jako adept metod Davisa wprowadza młodych geografów w nowoczesne metody badawcze, jako organizator stwarza dla nich jak najlepsze warunki organizując zakłady w Krakowie a początkowo też w Warszawie. Ruch krajoznawczy próbuje wyzyskać dla zainteresowania pracami badawczymi w terenie. Wraz ze Smoleńskim i Pawłowskim pracuje nad ustaleniem naukowej terminologii polskiej w geografii (72, 74); publikuje rozprawy z zakresu geomorfologii (problemy krasowe, przybrzeżne, glacjalne); wyniki badań terenowych w kraju i za granicą, gdzie zyskuje sobie sławę znakomitego morfologa jako autor pierwszych i klasycznych syntez w tej dziedzinie. Ponadto pracuje w dziedzinie antropogeografii, limnologii (którą na terenie Polski rozwija i organizuje), a pod koniec swego życia nad rozbudową polskiej akcji ekspedycyjnej, pragnąc tą drogą stworzyć podstawy dla współpracy międzynarodowej i dla współzawodnictwa z wolnymi narodami świata. Polskiej szkole dostarcza, już w kilka miesięcy po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, szeregu elementarnych podręczników dla wszystkich stopni nauczania powszechnego, wydaje mapy ścienne i podręczne oraz atlasy (łącznie z kartografem krakowskim Korblem Stan.), organizuje kursy pedagogiczne, zakłada i redaguje pisma (22, 75) i t. d. Kładzie podwaliny pod rozbudowę tych studiów nie tylko na terenie swej uczelni, ale w całej Polsce (um. 1928), (76).

Idee romerowskie w geografii reprezentuje i propaguje Stanisław Pawłowski, najznakomitszy uczeń „szkoły lwowskiej". Jako kierownik Instytutu Geograficznego Uniw. Pozn. postawił sobie za cel, obok prowadzenia badań naukowych w zakresie geografii, przygotowanie uczniów do zawodu nauczycielskiego. Pracom naukowym nadaje kierunek regionalny (badania geograficzne w terenie na obszarze województw poznańskiego i pomorskiego); widoczna jest w tym chęć starcia z tych krain byłego zaboru pruskiego ciążącej na nich patyny nauki niemieckiej i usunięcia braków w literaturze geograficznej polskiej, traktującej o Wielkopolsce i Pomorzu (78, 79). Sam publikuje szereg prac z hydrografii (limnologii), klimatologii, geomorfologii Polski i z antropogeografii. Jako kierownik jednej z grup prowadzi badania na Polesiu w związku z planem melioracji tej krainy, współpracuje w opracowaniu nowego polskiego „Słownika Geograficznego". W wielu rozprawach i artykułach zmierza Pawłowski do określenia zadań i istoty geografii „jako nauki i przedmiotu nauczania"; jest zresztą projektodawcą wielu programów rządowych tej nauki w szkołach powszechnych i średnich (82, 83). Bogaty dorobek w dziedzinie polskiego podręcznikarstwa dla wymienionych typów szkół, jest głównie zasługą Pawłowskiego; umie on dobrać odpowiednio do potrzeb nauki i celów dydaktycznych stosowny zakres wiadomości geograficznych, przeznaczonych na pewien stopień nauczania (84). Jako współorganizator wielu zjazdów polskich nauczycieli geografii i współpracownik „Czasopisma Geograficznego", a wreszcie jako autor podręczników szkolnych i studiów z dziedziny dydaktyki geografii (82), służy niezmordowanie idei zjednoczenia wysiłków dydaktycznych nauczycielstwa polskiego. Pozostawił liczną grupę pracowników naukowych i nauczycieli geografii.

W ośrodku warszawskim czynny jest Stanisław Lencewicz prof. Uniw. Warszawskiego. Badania jego obejmują przeważnie obszar niżu polskiego i gór



Świętokrzyskich; najliczniejsze jego studia dotyczą przede wszystkim czwartorzędu (zagadnienia dyluwium), następnie hydrografii (limnologia), geomorfologii, a ostatnio także antropogeografii. Geografia polska, która w okresie powojennym wykazuje żywy rozwój, dostarczając szeregu oryginalnych rozpraw i przyczynków naukowych (w czym Lencewicz ma pokaźne konto), nie zdobyła się od dłuższego czasu na dzieło syntetyczne, obrazujące współczesny stan wiedzy o Polsce. Lencewicz pierwszy w okresie niepodległości daje tego rodzaju pracę, naprzód w formie podręcznika na stopniu wyższym (86) a potem, gdy poznanie kraju postąpiło naprzód, a jego wewnętrzne stosunki antropogeograficzne uległy zmianom, opracowuje nową syntezę wiadomości geograficznych o Polsce (87); do najbardziej wartościowych ustępów tego dzieła należą rozdziały o obliczu antropogeograficznym Polski, kartograficzna synteza zagęszczenia ludności w Polsce, geomorfologiczny obraz Polski, a w dziale hydrografii: zarys limnologii polskiej. Również cenny jest przegląd rozwoju geografii i kartografii w Polsce (88). Szczególnie dobitnie podkreślono przeobrażenia antropogeograficzne Polesia (w ramach charakterystyki krain), wiele miejsca poświęcono rozwojowi miast. W literaturze polskiej jest to dzieło rzadkie i cenne. Zawiera wiele sądów opartych na własnych badaniach autora (geomorfologia, dyluwium niżu polskiego, limnologia).

W ostatnich latach przed obecną wojną punkt ciężkości w geograficznych rozważaniach przesuwał się coraz bardziej ku antropogeografii i ku geografii gospodarczej. Zwłaszcza geografia człowieka staje się głośną, przynajmniej w kraju (gdzie obok Pawłowskiego, Lencewicza, Smoleńskiego pracują w tym dziale również Zierhoffer, Czyżewski, Zaborski, Czekalski, Winid, Ormicki i in.). Stanisławowi Nowakowskiemu prof. Wyższej Szk. Handl. i Wydziału Prawno-Ekonom. w Poznaniu, zawdzięcza polska geografia głęboko filozoficzne ujęcie zadań i istoty geografii gospodarczej (89); również zadania geografii usiłuje określić prof. geografii gospodarczej w Warszawie Stanisław Srokowski (90). Pierwszy pozostawił wielką monografię gospodarczą Polski zachodniej (91), drugi jest autorem obszernej „Geografii gospodarczej Polski" (drugie wyd. 1938) i „Geografii gospodarczej ogólnej" (Warszawa 1934).

Kierownictwo grupy krakowskiej po Sawickim obejmuje Jerzy Smoleński, prof. Uniw. Jagiel. (geografia fizyczna, polityczna, demografia), obok niego pracuje W. Ormicki (geografia gospodarcza). We Lwowie czynni są August Zierhoffer (geografia ogólna i gospodarcza), następca Romera i Julian Czyżewski (morfologia, antropogeografia), w Poznaniu, u boku St. Pawłowskiego, R. Galon (geografia fizyczna). W Wilnie grupa geografów skupia się wokół Mieczysława Limanowskiego (geografia fizyczna i geologia). Historykiem geografii jest Bolesław Olszewicz (92) pracujący w Warszawie, Władysław Semkowicz w Krakowie i Franciszek Bujak we Lwowie (1). Geografię polityczną reprezentują Józef Wąsowicz ze Lwowa, oraz Jerzy Loth z Warszawy (również geografię gospodarczą), antropogeografię Bohdan Zaborski (geografia osiedli, studia etnograficzne (93, 94) i J. Czekalski, obaj z Warszawy. Na polu metodyki wysuwają się na plan pierwszy Stanisława Niemcówna (autorka jedynej obszerniejszej dydaktyki geografii w języku polskim 95), Maria Polaczkówna (96), Gustaw Wuttke (97), Michał Janiszewski (98, 99), a ze starszych dydaktów warto wymienić Wacława Jezierskiego (organizacja pracowni geograficznych na terenie szkół śred-

nich), Stanisława Sobińskiego, Pawła Sosnowskiego, Tadeusza Radlińskiego, K. Bzowskiego i in.

Gdy Romer pracował nad stworzeniem polskiej mapy szkolnej, Wojskowy Instytut Geograficzny w Warszawie wydaje szereg publikacyj kartograficznych dla celów wojskowych i specjalnych (turystyka, komunikacja); obok pomiarów w terenie i prac nad zakładaniem sieci triangulacyjnej WIG opracowuje i publikuje szczegółowe mapy Polski w podziałkach 1 : 25000, 1 : 100000 i 1 : 300000 oraz wiele in.; poza tym opracował arkusz Milionowej Międzynarodowej Mapy Ziemi (100. 101, 102).

W artykule niniejszym wskazano nazwiska przede wszystkim tych Polaków, którzy pracowali dla geografii swego własnego kraju. Pominięto natomiast tych, którzy wyróżnili się w dziedzinie geografii za granicą, bądź prowadząc badania na obcym wyłącznie terenie, bądź pisząc o obcych tylko krajach; o nich mówi odrębny artykuł podpisanego („Udział Polaków w geograficznym badaniu świata“, drukowany w Nr. 1 „Horyzontów“). Również ze względu na szczupłość miejsca pominięto uwagi dotyczące nauk pokrewnych wzgl. pomocniczych geografii i jej polskich reprezentantów (antropologia, etnografia, geografia roślin i zwierząt, meteorologia, geofizyka, geologia, fotogrametria itp.).

Geografia w Polsce dysponowała w XIX w. kilkoma czasopismami zamieszczającymi artykuły i komunikaty treści geograficznej i krajoznawczej („Kolumb“ 1828—29, „Dziennik podróży lądowych i morskich“ 1827, „Wędrowiec“ itd.); z takich popularnych i okolicznościowych pism wyłaniały się za granicą z czasem poważne wydawnictwa naukowe. U nas było inaczej (warunki pracy pod zaborami, zaniedbanie nauk geograficznych, w których widziano niebezpieczne nauki polityczne). I tu trzeba było zaczynać od podstaw przeważnie. W okresie dwudziestolecia niepodległości państwa (1918—39) posiadała Polska 5 czasopism geograficznych fachowych, nie licząc popularnych. Są to: „Przegląd Geograficzny“, organ Pol. Tow. Geogr. z centralą w Warszawie, pismo wyłącznie naukowe. W roku 1922 pojawił się organ krakowskiego Tow. Geogr. „Wiadomości Geograficzne“. Organem Polskich Nauczycieli Geografii było „Czasopismo Geograficzne“ (kwartalnik od 1922), w założeniu swoim pismo pedagogiczne zamieszczało jednak obok artykułów programowych i metodycznych także popularne i naukowe. Od 1923 roku ukazywał się kwartalnik „Polski Przegląd Kartograficzny“, zamieszczający po artykułach wstępnych, poświęconych jakiemuś podstawowemu i donioślejszemu zagadnieniu, recenzje prac kartograficznych (103). Na kilka lat przed obecną wojną pozostawia miejsce „Wiadomościom Służby Geograficznej“, organowi W.I.G. (od 1927); obok artykułów z działu topografii, geodezji i kartografii znalazły potem miejsce prace geograficzne różnej treści. Poza tym prace geograficzne spotyka się w pismach nauk pokrewnych lub pomocniczych („Kosmos“, „Pamiętnik Tow. Tatrz.“, „Pamiętnik Fizjograficzny“, „Ziemia“ itp.); przede wszystkim jednak prace geograficzne ogłaszają poszczególne Instytuty i Zakłady Geograficzne w wydawnictwach własnych wzgl. swoich kierowników (78, 79, 104—107), a wreszcie Komisja Geograficzna Pol. Akademii Umiej. (109), Biuro Melioracji Polesia (108) i t. p.

Od roku 1936 czynna jest w Polsce nowa organizacja naukowa, t. zw. „Rada Nauk Ścisłych“, której jednym z organów jest także „Komitet Geogra-






A. Cingria: Paolo et Francesca (Paolo i Francesca)




A. Cingria: Matéo Sacrum

ficzny" (110); zadaniem tego ostatniego było śledzić rozwój geografii, wydawać opinię w sprawach dotyczących stanu tej nauki oraz służyć rządowi pomocą we wszystkich zagadnieniach związanych z zakresem tej specjalności, nade wszystko zaś dbać o należytą reprezentację geografii polskiej za granicą (reprezentacja interesów geografii polskiej na terenie „Conseil des Unions Scientifiques", a głównie unii specjalnych — w tym wypadku Unii Geograficznej).

Ostatnim większym dziełem zakrojonym na wielką skalę był przygotowywany „Słownik Geograficzny Państwa Pol." w 15 tomach (81, 111).

Pomimo budowania wszystkiego od podstaw, po latach niewoli, geografowie polscy reprezentują ostatnio prawie wszystkie ważniejsze działy nauk geograficznych (za wyjątkiem może oceanografii i zagadnień kolonialnych), uczestniczą we wszystkich większych zjazdach międzynarodowych, z których dwa obradują w Polsce (Zjazd Geografów i Etnografów Słowiańskich w r. 1927, Międzynarodowy Kongres Geograficzny w Warszawie w r. 1934). Kongresy międzynarodowe pozwoliły geografii polskiej nawiązać kontakt naukowy z przedstawicielami nauki zagranicznej, a równocześnie przypomnieć na światowym forum o istnieniu nauki polskiej i o jej stałym rozwoju. Niejeden sukces, jaki święci na zjazdach zagranicznych nauka polska, zawdzięcza się między innymi również geografii polskiej i jej czołowym przedstawicielom w osobach E. Romera, St. Pawłowskiego, St. Lencewicza, J. Smoleńskiego, L. Sawickiego, M. Limanowskiego, H. Arctowskiego, żeby wymienić tylko najznakomitszych.

## BIBLIOGRAFIA


1. Bujak Franciszek: Studia geograficzno-historyczne, Warszawa 1925.
2. Stobnicensis Johannes: Introductio in Ptolomei cosmographiam cum longitudinibus et latitudinibus regionum et civitatum celebriorum, Kraków 1512.
3. Pol Wincenty: Zasługi Długosza pod względem geografii, Kraków 1852. Rocznik Tow. Nauk.
4. Olszewicz Bolesław: Jan Długosz, ojciec krajoznawstwa polskiego, Warszawa 1915.
5. Pawłowski Stanisław: Długosz jako znawca polskiej ziemi. „Kosmos", rocznik 40.

5a. Kornhaus J.: Jan Długosz geograf polski XV w., Lwów 1925.

6. Pawłowski Stanisław: Geography and books of travel in Poland. Bez daty. (Korekta drukarska).
7. Bujak Fr.: Geografia na Uniwersytecie Jagiel.; Warszawa 1925.
8. Miechowita Maciej: Tractatus de duabus Sarmatiis, Kraków 1517.
9. Kromer Marcin: Polonia sive de situ populi, moribus, magistratibus et republica regni Polonici, Kraków 1575, Kolonia 1577.
10. Broniewski Marcin: Descriptio Tartariae. Kolonia 1595.
11. Rzączyński: Historia naturalis, Sandomierz 1721.
12. Olszewicz B.: Król Jan Sobieski jako miłośnik geografii. Przegląd Geograficzny, tom I. Warszawa 1918.
13. Buczek K.: Ze studiów nad mapami Beauplana. Wiad. Służby Geogr., zeszyt 1 — 4, Warszawa 1933.
14. „ Kartografia polska w czasach St. Batorego. Wiad. Służby Geogr. Warszawa 1935.
15. Jacyk Roman: Mapa Ukrainy Beauplana, Ks. Pamiątkowa XII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Pol. w r. 1925, Warszawa 1926.
16. Olszewicz B.: Kartografia polska XVII w. Pol. Przegląd Kartogr., Lwów 1931,
17. „ Kartografia polska XVIII w. Tamże 1932 r.
18. Jacyk R.: Analiza mapy Ukrainy Beauplana. Pol. Przegląd Kartogr., Lwów 1931.
19. Jabłonkowski: „Carte de la Pologne". Podz. 1 : 750.000, Paryż-Londyn 1772.
20. Kołłątaj Hugo: Krytyczna analiza podstaw historii i pochodzenia ras (pisana 1802-6 publikowana w 1842).

21. Kołłątaj Hugo: Porządek fizyczno-moralny, Kraków 1810.
22. Czasopismo: Wiadomości Geograficzne, Kraków 1927.
23. Lelewel J.: Geographie du moyen âge, Bruksela-Wrocław 1851-57.
24. Warnka S.: Zasługi Lelewela na polu geografii, Poznań 1878.
25. Niemcówna Stanisława: W. Pola pierwsza polska katedra geografii. Wiadom. Geograf., Kraków 1927.
26. „ Z dorobku geograficznego W. Pola: Przegl. Geograf. t. II- 1920-21, Warszawa 1922.
27. Ormicki Wiktor: Rozwój polskiej myśli geograf.-gospoparczej w Polsce, Przegl. Geogr., tom XII, Warszawa 1932.
28. Pol Wincenty: Północny-wschód Europy, Kraków 1851.
29. „ Północne stoki Karpat. Kraków 1851.
30. Czerny Franciszek: Die Wirkungen der Winde auf die Gestalt der Erde, 1876.
31. „ Entdeckungsgeschichte des Gabun und Ogowe Quellen, 1876.
32. „ O wpływie wielkich odkryć geograficznych na Polskę i jej oświatę w XVI w., 1884.
33. „ Ogólna geografia handlowa, Kraków 1889.
34. Czasopismo: Przegląd Geograficzny, t. XII, 1932, str. 112,123.
35. Sawicki L.: Fr. Szwarcenberg-Czerny, Przegląd Geogr. t. I, 1918.
36. Rehman Antoni: Ziemie dawnej Polski, t. I 1895, t. II 1905, Lwów.
37. Pawłowski St.: Antoni Rehman, Przegląd Geogr. t. I, Warszawa 1918.
38. Rehman A.: Geobotaniczne stosunki Afryki południowej. 1887.
39. „ Das Transwaalgebiet das südl. Afrikas, Wiedeń 1883.
40. Nałkowski Wacław: Rzeki Wałdajsko-sarmackie, Lwów 1887.
41. „ Afganistan, Kraków 1879.
42. „ Morze Sródziemne w polityce, Przegląd tygodn. 1881.
43. „ Brama Dżungarska, Wędrowiec 1882,
44. „ Systemat Nilu i jego znaczenie, Ateneum 1884.
45. „ Wschodnia granica Europy, Warszawa 1887.
46. Lencewicz St.: Wspomnienie o W. Nałkowskim, Przegl. Geogr. t. XV, 1935, Warszawa 1936.
47. Nałkowski W.: O wadach w nauce geografii u nas, Kraków 1876.
48. „ Dwa szkopuły geografii szkolnej: imiona własne, liczba mieszkańców miast, Przegl. Ped. 1890.
49. „ Geografia fizyczna, Warszawa 1904, 1917 i 1922.
50. Lencewicz St.: Jubileusz E. Romera, Przegl. Geogr. t. IV, 1923.
51. Romer E.: Geografia dla I kl. szk. śred. z atlasikiem, Lwów 1904 i 1908.
52. „ Mały Atlas Geograficzny, Lwów 1931. Wydanie 11.
53. „ O potrzebie pracowni geogr. na naszych uniwersytetach, 1911.
54. „ Studia nad rozmieszczeniem ciepła na ziemi, »Kosmos«, Lwów 1893.
55. „ Klimat ziem polskich, 1911.
56. „ Studia nad asymetrią dolin, Lwów 1897.
57. „ Epoka lodowa na Świdowcu, 1906.
58. „ Mouvement epeirogéniques dans le haut bassin du Rhône et évolution du paysage glaciaire, 1911,
59. „ Tatrzańska epoka lodowa, Lwów 1929-30.
60. „ A few contributions to the Physiography of Glacier Bay, Alaska 1929.
61. „ A few remarks on the tree and névé-lines in the Canadian and Alaskan Cordillera 1929.
62. „ Spis ludności na terenach administrowanych przez zarząd cywilny ziem wschodnich, 1920.
63. „ Polacy na kresach pomorskich i pojeziernych, 1919.
64. „ W obronie Galicji Wschodniej, 1919 (?).
65. Uhorczak Franciszek: Bibliografia prac E. Romera. Zbiór prac poświęcony E. Romerowi. Lwów 1934.
66. Romer E.: Ścienny Atlas Geogr. (obejmuje mapy kontynentów i krajów), Lwów 1918-39.
„ Janiszewski: Afryka 1:7,000.000; Atlas Ścienny VIII, Lwów 1927.





66. Romer E., Janiszewski: Palestyna 1:200.000; Atlas ścienny X, Lwów 1928.
„ „ Włochy, 1 : 1,000.000; Atlas ścienny XV, Lwów 1929-30.
„ „ Eurowa Środkowa, 1 : 1,000.000; Atlas ściennyXIII.
67. „ „ Powszechny Atlas Geograficzny, Lwów 1925.
68. „ Szymański T.: Mapa Polski hipsometryczna, Lwów 1918-39.
69. „ Wąsowicz J.: Rzeczpospolita Polska. Mapa polityczna 1 : 850.000, Lwów 1925.
70. „ „ Przyrodzone podstawy Polski histor.. Lwów 1912.
71. „ „ Atlas Geograficzno-Statystyczny, 1916.
72, Sawicki L.: Terminologia regionalna ziem polskich, Kraków 1922.
73. Pawłowski St.: W sprawie polskiej terminologii wybrzeża morskiego, Przegl. Geogr. t. IV, 1923, Warszawa 1924.
74. „ Kilka słów w sprawie polskiej terminologii jezioroznawczej, Przegl. Geogr. t. V, 1925, Warszawa 1926.
75. Wyd. Biblioteki »Orbis«, Kraków, Biblioteka Geograficzna w tomikach.
75a. „ Krakowskie Odczyty Geograficzne.
76. Smoleński Jerzy: L. Sawicki, Życie i dzieło. Przegląd Geogr. t. IX, Warszawa 1929.
77. Pawłowski St.: Z działalności Instytutu Geogr. Uniwersytetu Pozn., Przegl. Geogr. t. X., Warszawa 1930.
78. Wyd. Inst. Geogr. Uniw. Poznańskiego: Badania nad Polską Północno-Zach. z. 1, 1926.
79. „ Badania Geogr-: Prace Instytutu Geogr. Uniw. Pozn. wyd. przez St. Pawłowskiego, Poznań 1934.
80. Pawłowski St.: Note préliminaire sur le Quaternaire de la Polésie Méridionale, Międz, Kongres w Warszawie, Comptes-rendus 1935-36.
81. Lencewicz St.: Nowy Słownik Geogr., Przegl. Geogr. t. X, Warszawa 1930.
82. Pawłowski St.: Geografia jako nauka i przedmiot nauczania, Lwów 1938.
83. „ Organizacja nauki geografii w Polsce. Przewodnik Kongresowy II Zjazdu Słow. Geogr. w Polsce, 1627.
84. Pawłowski St.: Geografia Polski dla I kl. gimn., Lwów 1923.
85. Czasopismo: Przegląd Geogr., Warszawa 1918-38, t. I, IV, VI, IX, XI.
86. Lencewicz St.: Kurs Geografii Polski, Warszawa 1922.
87. „ Polska. Wielka Geografia Powszechna, Warszawa 1937.
88. Smoleński J.: Nowa Geografia Polski St. Lencewicza, Przegl. Geogr. t. XVII, 1938.
89. Nowakowski St.: Marksizm a geografia gospodarcza, Poznań 1928.
90. Srokowski St.: Geografia gospodarcza Polski, Warszawa 1931.
91. Nowakowski St.: Geografia gospodarcza Polski Zach. 2 t., Poznań 1930.
92. Olszewicz i Maliszewski: Podręczny Słownik Geogr., 2 tomy, Warszawa 1925.
93. Zaborski Bogdan: O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu. Prace Komisji Entnogr. Ak. Um.. Kraków 1926.
94. „ Uwagi metodyczne o mapach wyznaniowych z mapą części woj. lwowskiego, Przegl. Geogr. t. VIII, 1928.
95. Niemcówna St.: Dydaktyka geografii, Lwów 1929.
96. Polaczkówna M.: Cele i środki nauczania geografii w szkole średn. nowego typu. Czasopismo Geogr., Lwów 1933. T. XI.
97. Wuttke G.: Geografia dla V i VI kl. szk. powsz. nowego typu.
98. Janiszewski M.: Fizyczna mapa Polski, 1 : 2 milj., Warszawa 1934.
99. Janiszewski i Chałubińska A.: Geografia Europy, Lwów 1934.
100. Lencewicz St.: W sprawie udziału Polski w opracowaniu milionowej mapy ziemi. Przegl. Geogr. t. III, 1922.
101. Kreutzinger J.: Prace i zamiary Wojskowego Instytutu Geogr., Przegl. Geogr. t, VII, Warszawa 1927.
102. W. I. G. Warszawa: Katalog map i innych wydawnictw WIG, Warszawa 1927.
103. Smoleński J., W sprawie pierwszej polskiej mapy warstwicowej Altha., Pol. Przegl. Kartogr., Lwów 1933.

# *Zachód*

*Ktoś jakby przeszedł, ktoś, co nie wróci — taka cisza*
*wydęła białe piersi gór — —*
*żeby połapać mrące kolory, co senną nucą melodię chmur!...*
*— cóż, kiedy blasków nie można pisać — —*

*Ten fiolet smętkiem rozkłuwa więdnące kwiaty zórz...*
*zatrzymać pragnę ten fiolet — —*
*krzyk nieusłyszalny, jak tabun koni cwałuje polem,*
*a skrzypem śniegowym kuje podkowy — mróz...*

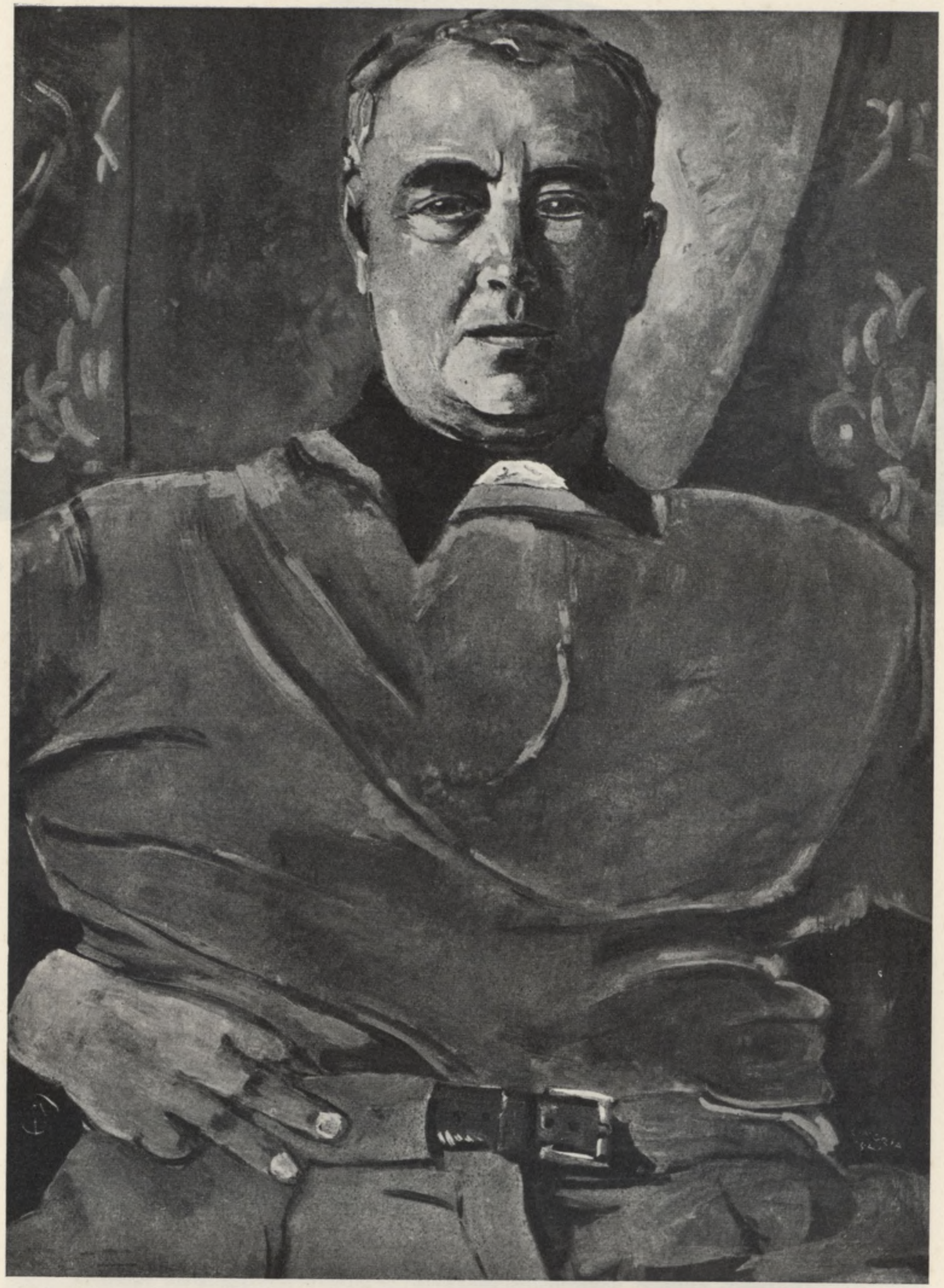
*Zamknąć na chwilę oczy, a potem nagle otworzyć —*
*że połapać się trudno, tyle jest zmian — —*
*czarną czuprynę wieczór wynurza z chmurzystych pian*
*i płaty cieni lecą pod ostrzem drzewnych nożyc...*

*Potem już prozaicznie zapalą się lampy stu miast,*
*patrzące natrętnie z płaskich dachów — —*
*ktoś jeszcze zbudzi księżyc, ktoś otwory oczy gwiazd*
*— — — — — — — i powiesz — to zachód...*

---

104. Wydawnictwa Zakładów Geogr. Uniwersytetów: Prace wykonane w Zakładzie Geogr., Uniw. Warsz.
105. „ Prace Geogr. wyd. przez Romera E., Lwów.
106. „ Prace Zakładów Geolog. i Geogr. Uniw. St. Batorego w Wilnie.
107. „ Prace Inst. Geogr. Uniwersytetu Jagiel., Kraków.
108. Biuro Melioracji Polesia: Postępy prac przy melioracji Polesia, Brześć n. Bugiem 1933
109. Massalski W.: Komisja Geogr. Akademii Umiej., Przegl. Geogr. t. VII, Warszawa 1927.
110. Komitet Geograficzny, Przegl. Geogr. t. XV 1935, Warszawa 1936.
111. Pol. Tow. Krajozn.: Słownik Geogr. Państwa Polskiego pod red. St. Arnolda T. I. Pomorze i Prusy Wsch., Warszawa 1937.





*ALEKSANDER CINGRIA: Autoportret*



*A. Cingria: Descente de la croix*

# Aleksander Cingria

Zmarły niedawno Aleksander Cingria, malarz, witrażysta, dekorator i pisarz, pozostawił dużą lukę w sferach artystycznych i literackich Szwajcarii. Twórczość jego potężnej indywidualności wycisnęła widomy znak na plejadzie młodych artystów i pozostawiła nowe wartości zwłaszcza w sztuce stosowanej, plastycznej i malarstwie.

Szwajcar słowiańskiego pochodzenia Aleksander Cingria był osobistością oryginalną w wyniku przyswojenia sobie kultur różnych narodów. Europejczyk w całym tego słowa znaczeniu, Cingria był człowiekiem wielkiego serca. Tak, uczuciowość, wyrozumiałość, czyniły zeń przyjaciela nadwyraz delikatnego, do którego można było się odnieść z bezgranicznym zaufaniem.

Niejednokrotnie dano mu odczuć, że nie jest Szwajcarem, że jego sztuka przepojona jest »orientalizmem«, że on sam jest zbyt »kosmopolityczny«.

Aleksander Cingria był synem Alberta Cingrii, pochodzącego ze starej rodziny raguskiej w Dalmacji i Karoliny Stryjeńskiej, utalentowanej malarki, córki Aleksandra Stryjeńskiego, powstańca z r. 1830, który nabywszy obywatelstwo szwajcarskie zamieszkał w Genewie i wydatnie współpracował jako kartograf z generałem Dufour. Cingria z dumą podkreślał swe pochodzenie polskie i gdy tylko miał okazję manifestował sympatię do kraju swojej matki i dziadka.

Podróżując po Europie i Małej Azji, odwiedził również i Polskę. Jak mi sam mówił, Kraków wywarł na nim największe wrażenie- Być może, był to punkt zwrotny w jego uczuciowym nastawieniu do Polski. Od tego bowiem czasu na każdym kroku akcentował bogatą przeszłość naszego kraju, kulturę i cywilizację, które w dobie renesansu zwłaszcza zabłysnęły wspaniałym światłem, wydając zarazem rozumną myśl polityczną: ideę jagiellońską federalizmu, tak bardzo zbliżoną do federalizmu szwajcarskiego.

Cingria lubił porównywać historię Szwajcarii i Polski. W przedmowie do mojej książki »Les Polonais au Pays de Vaud« dał wyraz głębokiej znajomości historiozofii polskiej i nie zawahał się wskazać Szwajcarom Polskę »Winkelrieda narodów« jako przykład do naśladowania w ofiarności, poświęceniu, wielkości.

W ciężkich chwilach lat 1939-45 z odwagą mówił o wkładzie polskiej myśli w ogólny dorobek kulturalny i cywilizacyjny Zachodu. Przypominał o wielkości naszych pisarzy, poetów, artystów i myślicieli, którzy głębią swego rozumu i serca stworzyli dzieła wiekopomne. Poświęcił szereg artykułów powołaniu naszego kraju i roli, jaką winien on odegrać na pograniczu Europy. Jego »Hommage au peintre polonais Stanisław Wyspiański« znamionuje uznanie dla sztuki polskiej, która zachowała oryginalność i nie uległa standartowej sztuce Zachodu. On też wspólnie z Dr. Władysławem Stryjeńskim dokonał tłumaczenia na język francuski »Nieboskiej Komedii«, do której przedmowę pełną głębokiej treści napisał wypróbowany przyjaciel Polski Karol Journet.

Aleksander Cingria był jednak przede wszyskim Szwajcarem. Kochał swoją ojczyznę i z dumą nosił mundur majora armii federalnej. Być może, że zamiłowanie do żołnierki odziedziczył po dziadku-powstańcu. Służba wojskowa grała w jego życiu tak wielką rolę, wrażenia, przeżycia i wspomnienia były tak silne, że — jak sam pisał (»Souvenir d'un peintre ambulant«) — mogłyby wypełnić całą książkę.

Będąc stosunkowo młodym, Cingria napisał dzieło »La République de Genève«, które do dnia dzisiejszego zadziwia aktualnymi wynurzeniami o powołaniu Genewy i Szwajcarii. Wydał ponadto: »La décadence de l'art sacré«, »Itinéraires autour de Locarno«, »Les entretiens de la villa du Rouet«, »Romandie« i wiele innych prac. Mało jest Szwajcarów, którzyby podobnie jak on znali piękno i urok malowniczych miasteczek i wiosek górskich Tessynu i Szwajcarii francuskiej. Opisy Cingrii pełne wyrazu i życia są jak jego obrazy: barwne, soczyste, tchnące umiłowaniem przyrody i wysoką kulturą.

Wspaniałe odrodzenie malarstwa witrażowego jest dziełem Cingrii. Przeszło dwieście witraży pozostawił w kantonach: Genewskim, Wodejskim, Fryburskim, Berneńskim i Walejskim. Jego freski (w Echalens i Lutry), mozaiki, kostiumy i dekoracje wywarły wpływ na rozwój sztuki plastycznej w Szwajcarii francuskiej. »Książę kolorów« Cingria pozostawił barwne obrazy, pełne niesamowitego światła i pięknych odblasków. Soczyste zestawienie kolorów, tak bardzo u niego oryginalne, tchnie wielką harmonią, uwypuklając silnie ideę przewodnią kompozycyj.

Kiedy był u mnie ostatni raz z wizytą, żywo interesował się wiadomościami z Polski. Pytał o Kraków, o jego zabytki, czy zniszczenia były duże, czy zdołano uchronić bezcenne obrazy Matejki. Wyraził chęć wygłoszenia odczytu o literaturze polskiej. Wybierał się do Ameryki, aby tam kontynuować swoje prace. Europa była dla niego za małą. W trakcie tych zamierzeń i projektów dosięgła go śmierć, przerywając pasmo bogatego życia tego »twórcy piękna, miłośnika kolorów i słońca«, wielkiego Szwajcara, i wypróbowanego przyjaciela Polski.

**Dr St. Liberek**



*A. Cingria: Nativité*



*JAN HENRYK PESTALOZZI*
*Ur. 12 stycznia 1746 w Zurychu — zmarł 17 lutego 1827 w Brugg,*
*Drzeworyt M. Bucherera.*

**Dr Henryk Roth**

# JAN HENRYK PESTALOZZI

## WYCHOWANIE W CZŁOWIECZEŃSTWIE

**(Tłumaczył z niemieckiego E. Lukas)**

W miesiącu styczniu obchodziła Szwajcaria stulecie urodzin swego wielkiego pedagoga Henryka Pestalozziego, który w rozwoju polskiej idei pedagogicznej odegrał był również wybitną rolę. Jego poglądy wychowawcze docierają do Polski już na początku XIX w. Polski pedagog J. Jeziorowski odwiedza Pestalozziego w 1803 r. i po powrocie do kraju propaguje jego metody. W 1808 r. wydaje w Wilnie A. Marcinkowski tłumaczenie zasad metody elementarnej Pestalozziego. Wielkiego Szwajcara łączą ponadto stosunki znajomości i przyjaźni z wybitnymi przedstawicielami naszego narodu. W 1816 r. bawi w gościnie u Pestalozziego w Yverdon Kościuszko. W 1824 r. w przejeździe przez Szwajcarię zatrzymuje się u niego znany polski poeta K. Brodziński.

Przyp. tłum.

Rocznica poświęcona pamięci człowieka nieodpowiadającego swojej epoce, człowieka „wołającego na puszczy". Świat, który w ciągu całego stulecia mógł był słyszeć jego wołanie, zmuszony był niedalej jak wczoraj znieść najdziksze burze piekła. Dlatego nie ma na nim miejsca, gdzie by można było obchodzić to radosne święto. Gdzie szukać pozatem serca, które dostępne byłoby podniosłym uczuciom, odpowiadającym temu świętu? Oblicze ludzkie zostało zniszczone, podobieństwo jego na obraz Boga zaprzepaszczone.

Jakiż jest sens naszej rocznicy? Czy ten, że dawne wołanie na puszczy ma się odezwać na nowo? Czy przywrócenie życia umęczonemu i skrępowanemu sercu człowieka? Bunt podeptanej ludzkości?

Niedawno wpadła mi w ręce mała, pożółkła książka. Jest to pierwsze wydanie mężnego apelu „Do niewinności, powagi i szlachetności mego pokolenia i mojej ojczyzny", drukowanego w Iferten w 1815 roku i zaopatrzonego własnoręczną dedykacją Pestalozziego. Jakiś dziwny żar życia bije z tych kart. Cóż możemy lepszego uczynić niż ten żar w nas samych podtrzymać, słowom wołającego nadać postać, by nie zamarły one na pustyni? Pestalozzi mówi w tej książce o ludzkości — tak, jak to czynił we wszystkich swoich dziełach — o domysłach jej istnienia, o procesie jej stawania się, rozwoju i wydawania przez nią owoców. Mówi o jej zanikaniu, doprowadzającym do poniżenia i osamotnienia bytu człowieka.

Wyjmuję z niej kilka przewodnich myśli:

„Tworzenie się idei człowieczeństwa, kształtowanie się człowieka oraz wszelkie środki ku temu prowadzące, tkwią swoim pochodzeniem i istotą odwiecznie w indywiduum, a także w takich urządzeniach, które są ściśle z nim związane, które łączą się z sercem i duchem tego indywiduum. Nigdy nie należały one do zbiorowości ludzkiej, przenigdy do cywilizacji... Nasze pokolenie kształtuje się tylko oko w oko, tylko z serca do serca — po ludzku".

Pestalozzi powraca tutaj do myśli, którą rozwinął był prawie 20 lat wcześniej w swoich filozoficznych „Dociekaniach o drogach natury“...:

„Człowiek w zwierzęcym i społecznym stanie nie zna żadnej siły moralnej. Jako istota zwierzęca daje się on powodować swoim żądzom i wyżywa się w użyciu. Jako istota społeczna podporządkowuje się z konieczności, powodowany względami własnego bezpieczeństwa, pewnemu ładowi, ograniczającemu popędy. Znamieniem człowieka zwierzęco-naturalnego i społecznego jest powodowanie się samolubstwem, gotowość do wyrządzania krzywdy, aby samemu nie być skrzywdzonym. Znamieniem człowieka moralnego jest natomiast sumienie. Moralność wyraża się w woli prawdy i prawa, a spełnia się w wierze i miłości. Podniesienie do życia moralnego jest podniesieniem człowieka do stanu człowieczeństwa“.

W tym miejscu zatem mówi Pestalozzi o pojedynczym człowieku, o indywiduum. Już w „Dociekaniach“ wyrazi się:

„Moralność jest rzeczą zupełnie indywidualną, nie istnieje ona nigdy w formie umowy między dwoma osobnikami“.

Kształtowanie człowieka nie może mieć miejsca w masie; jest ono czymś, co dokonywa się w jednostce. Jeżeli zaś nie jest ono oświecaniem masy, a tylko jednostki — cóż wobec tego innego może oznaczać nowoczesna tendencja do zmasowania człowieka, jak tylko poważne niebezpieczeństwo zaciemnienia i zatraty godności człowieczej?

* * *

„Podstawy kształtowania człowieka tkwią w samej jego naturze w sposób niezatarty i niewzruszony...
Wewnętrzna moc ludzkiej natury jest mocą Boga“.

Pestalozzi wierzy w człowieka. Nie zaślepia go jednak zwodniczy obraz prometeizmu. Wierzy w człowieka, ponieważ wierzy w Boga. Wierzy, że podobieństwo na obraz Boga nie da się zagubić. „Człowiek w swojej istocie czemże jest właściwie? — brzmi zasadnicze pytanie „Wieczornej godziny“. Odpowiedź jest krótka: „Bóg jest najbliższy człowieczeństwu“. Ten moment wskazuje na podstawę ludzkości. Jest to boska, nie dająca się zagubić, iskra w naszym wnętrzu. Jest to szlachectwo człowieka — nawet gdyby on przez całe życie błądził. Jeśli Pestalozzi mówi o prawdziwej naturze człowieka — to rozumie on przez nią najbardziej bezpośredni stosunek — stosunek ojca i dziecka — między Bogiem i człowiekiem; rozumie przez nią ową boską siłę w każdej jednostce. Jej rozwój (zmierzający do „siły indywidualnej“) jest niczym innym, jak podniesieniem się z bytu zwierzęcego na wyżyny człowieczeństwa. Ewolucja boskich sił w człowieku jest głównym zadaniem wychowania.

* * *

„W zepsuciu świata jest kształtowanie człowieka nie tylko rzeczą najkonieczniejszą, najbardziej pilną — jest ono także najrzadszą i najtrudniejszą sztuką... Gdzież mam jej szukać, jak nie w czynie matki, w całej sile i trosce jej macierzyńskiego instynktu, a więc w czystości jej samej — zwłaszcza że różni się on przez to zdecydowanie od wszystkich czynów istot niewieścich, które wprawdzie są matkami, nie jednak ludźmi“.



Pytanie, czy Pestalozzi nie straciłby jednak swojej wiary w epoce atomowej bomby, znajduje tutaj odpowiedź: Im większe jest zepsucie świata, tym bardziej pilne i konieczne — i oczywiście trudniejsze — staje się wychowanie człowieka. Wychowanie jako ratunek dla świata! Dalej nie można tego zadania rozciągać. Czyż nie powinni byli uratować świata ludzie u szczytu władzy, panujący? Ich potężne słowo nie mogło niczego wskórać na tym padole. Idea ratowania świata przekazana została jednak matce w „sanktuarium zacisza domowego“. Bo podstawę człowieczeństwa, które winno odnowić świat, stanowi boska siła, kryjąca się we wnętrzu człowieka. Aby doprowadzić do jej rozwinięcia — trzeba do tego miłości macierzyńskiej, odżywczej atmosfery domowego ogniska. To jest miejsce uczłowieczniania się ludzi. Wierne swemu przeznaczeniu zacisze domowe stanowi naprawdę centralny punkt świata.

* * *

„W obrębie własnego domostwa, w świętym zbliżeniu się indywiduum do indywiduum, znajduje człowiek właściwe i niezmienne, dane przez Boga wszystkim równomiernie środki, do wszechstronnego harmonijnego i postępującego naprzód rozwoju jego sił człowieczych ze wszystkimi, kryjącymi się w nich, możliwościami. W nim znajduje on predyspozycje, a przez to wszystko owe właściwe, niezmienne środki uszlachetniania siebie samego“.

Życie rodzinne stanowi odżywcze podłoże dla sił moralnych. Darząca dłoń matki budzi w dziecku uczucie podzięki, siłę miłości i posłuszeństwa. Te ostatnie są dalej wstępem jakby i zaczątkiem miłości i posłuszeństwa względem Boga („Wieczorna godzina“). W przywiązaniu do rodziców przejawia się właściwy zmysł dziecięctwa, który stanowi zaczątek dla zmysłu braterstwa. Z tego ostatniego wyrasta zmysł ojcostwa i macierzyństwa. Taką jest rozbudowa boskich sił w człowieku, rozwój moralnej osobowości.

* * *

„Podniesienie naszego rodzaju do człowieczeństwa, kultura, jest w swej istocie przemianą zwierzęcego, bezprawnego gwałtu w dobrą wolę człowieka, możliwą dzięki prawu i nakazom oraz przez nie chronioną. Jest ona podporządkowaniem zmysłowych impulsów wymogom człowieczego ducha i serca“.

Znajdujemy tutaj niedwuznaczne zajęcie stanowiska w sprawie kultury. Pestalozzi nie szuka jej w muzeach, bibliotekach lub salach koncertowych. Szuka jej przede wszystkim w osobistym życiu i w stosunkach między ludźmi. Urzeczywistnia się ona w dążeniu do prawdy i prawomyślności, w życiu zaś realizują ją wiara i miłość. Jest ta kultura stanem szlachectwa, o które trzeba walczyć codziennie i którego ważność gaśnie, skoro tylko człowiek nie zważa na swoje boskie przeznaczenie. Jest ona zwycięstwem ducha i serca nad bezdusznością i brakiem serca; jest wreszcie człowieczeństwem na złotym podłożu podobieństwa na obraz Boga. Powyższe mówi nam, że kultura, o ile taką posiadamy, bierze swój początek nie w pracowniach artystów i uczonych, nie w teatrach i salach odczytowych, ale w kręgu domowego zacisza.

* * *

„Ojczyzno! Czembyś nie była! jesteś tym przez świętą siłę twojego błogosławionego zacisza domowego, zapoczątkowanego przed wiekami przez twoich ojców, którą ich wnuki przez długie czasy utrzymały w dziedzictwie. Ojczyzno! Jesteś tym, czym jesteś — nie przez łaskawość twoich królów, nie przez potęgę twoich możnych, nie przez mądrość twych mędrców. Jesteś nią przez twój dom, przez wielką w mądrości twego ludu siłę życia rodzinnego".

Jeszcze raz hymn pochwalny, wyśpiewany na cześć zacisza domowego ogniska! Rodzina punktem centralnym ojczyzny. Pestalozzi widzi rzeczy w nowym ich uszeregowaniu. Któż zdobędzie się na odwagę towarzyszenia mu, kiedy odmawia on pierwszeństwa potędze miecza i pieniądza, kiedy mądrości wyznacza skromne miejsce, a w zamian za to życie rodzinne wynosi, głosząc jego centralne wartościowujące znaczenie? Boć przecie nie o upaństwowienie człowieka, a o uczłowieczenie państwa rzecz idzie.

Jego ostrzegawcze wołanie daje się słyszeć. Nie zamilknie ono, dopóki nie poruszy ducha ludzkiego:

„Pozwólcie być nam ludźmi, abyśmy znowu stali się obywatelami, abyśmy znowu mogli być państwami".

Każdy naród przychodzi i n n ą d r o g ą do uczestnictwa w sztuce; ile razy przychodzi tąż samą, co i drugie, to n i e o n do sztuki, ale sztuka d o ń przychodzi, i jest rośliną egzotyczną, i nie ma tam miejsca na artystów... Tak jest gdzieniegdzie do dziś.

*W Polsce* — od grobu Fryderyka Chopina rozwinie się sztuka, jako powoju wieniec, przez pojęcia sumienniejsze o f o r m i e ż y c i a, to jest, o kierunku pięknego, i o t r e ś c i ż y c i a, to jest, o kierunku dobra i prawdy. W t e d y a r t y z m s i ę z ł o ż y w c a ł o ś ć n a r o d o w e j s z t u k i[1]).

*Z „PROMETHIDIONA" C. K. Norwida*

[1]) Długo, długo myślałem i szukałem, gdzie jest przystań dla sztuki polskiej, tego dziecka n a t c h n i e ń, a matki p r a c, tego momentu w y t c h n i e ń. — Przekonałem się, że uczucie harmonii między treścią a formą życia będzie u nas posadą sztuki. Przekonałem się, że s z t u k a wyłącznie harmonią t r e ś c i i f o r m y zatrudniona inaczej rozwijać się nie może... i że gdzie tego niema, tam, z badań nad k l a s y c y z m e m (to jest, f o r m ą), i nad romantyzmem (to jest, t r e ś c i ą), przychodzi do oczyszczenia wpierw bagnetem f o r m y całospołecznej — bo najwyższa sztuka jest h e r o i z m!...

*(Przyp. Autora).*







A. Cingria: Orphée (Orfeusz)



*Konstanty Regamey*

# Muzyka polska pod okupacją niemiecką

(Dokończenie)

Wobec coraz cięższych warunków jawnego uprawiania muzyki punkt ciężkości życia muzycznego coraz bardziej przenosił się na imprezy tajne. Tajne koncerty prywatne rozpoczęły się niemal od pierwszych miesięcy okupacji. Miały one na celu nie tylko pielęgnowanie sztuki zabronionej przez cenzurę — przede wszystkim muzyki polskiej, lecz również zdobycie pomocy materialnej dla tych muzyków, dla których z różnych względów zarobkowanie w kawiarniach było uniemożliwione. Zarówno muzycy jak społeczeństwo dali dowód wielkiej solidarności społecznej. Artyści występowali prawie zawsze za darmo, oddając cały dochód bardziej potrzebującym kolegom, dochody zaś bywały nieraz bardzo znaczne dzięki ofiarności publiczności. Nastrój na tych koncertach był zupełnie wyjątkowy. Nigdy w czasach przedwojennych nie spotykano tak chłonnej, tak pełnej entuzjazmu publiczności jak na tych skromnych zebraniach prywatnych, W ten sposób tajne koncerty nie tylko „przechowały“ przez okres okupacyjny żywą polską muzykę, lecz zdobyły dla niej znacznie szersze niż przed wojną kręgi słuchaczy. Jakże liczni „laicy“, pociągnięci początkowo jedynie przez obowiązek społeczny, szybko ulegali atmosferze kultu dla sztuki panującej na tych koncertach i stawali się wytrwałymi miłośnikami muzyki. Między innymi właśnie dopiero w okresie okupacji „trafiła pod strzechy“ muzyka Szymanowskiego, jeszcze tak niedawno uważanego za kompozytora elitarnego i niedostępnego dla szerszego ogółu. Przeważnie jednak w programach tajnych koncertów królował Szopen, całkowicie nieobecny na koncertach jawnych.

W miarę upadania imprez kawiarnianych tajne koncerty stawały się coraz liczniejsze i coraz regularniejsze. Obok występów obliczanych na szerszą publiczność w regularnych odstępach czasu organizowano imprezy dla muzyków, jak n. p. bardzo uroczyście obchodzono rocznice, a przede wszystkim koncerty poświęcone pierwszym wykonaniom kompozycyj polskich, powstałych podczas okupacji. Koncerty te gromadziły elitę polskich artystów i nigdy w innych warunkach nie mógłby kompozytor liczyć na tak wyborowe audytorium i na tak intymny kontakt ze słuchaczami, ani (nawiasem mówiąc) na tak szybkie wykonanie swego nowego dzieła.

Nadzwyczajny rozrost tajnego życia muzycznego (niektóre koncerty prywatne gromadziły setki ludzi) nie mógł długo pozostać zakonspirowany. Nie ulega wątpliwości, iż niemiecki „Propagandaamt“ miał dosyć dokładne informacje o tajnych koncertach. Wynik jednak był dosyć nieoczekiwany. Okupanci przekonali się, iż przegrali walkę o sztukę polską i chwilowo przynajmniej, ustąpili. Nie tylko nie zastosowali represyj, lecz nawet na odcinku jawnych manifestacyj wyraźnie złagodzili kurs. Pozwoliło to na zorganizowanie szeregu imprez, które byłyby nie do pomyślenia w pierwszych latach wojny, a które nadały charakterystyczne oblicze życiu muzycznemu w ostatnim roku okupacji. Chodziło mianowicie o koncerty dobroczynne urządzane przez Radę Główną Opiekuńczą (RGO), jedyną polską organizację, którą — jako instytucję charytatywną — Niemcy tolerowali. W stosunku do imprez RGO okupanci nie



E. Lukas: Z teki rapperswilskiej

stosowali zbyt rygorystycznych ograniczeń. Koncerty te miały początkowo charakter wyraźnie dobroczynny o przypadkowych programach i nierównym doborze wykonawców. Widząc jednak olbrzymie powodzenie tych imprez sfery muzyczne postanowiły wykorzystać je jako narzędzie krzewienia kultury artystycznej. W porozumieniu z władzami RGO utworzono komisję muzyczną, której zadaniem było werbowanie wykonawców, ustalanie programów i dbanie o wysoki poziom produkcyj. Akcja ta rozwinęła się nader pomyślnie. Dorywcze początkowo koncerty przekształciły się wkrótce w regularnie funkcjonującą imprezę, w której brali udział najwybitniejsi wykonawcy, dając coraz liczniejszej publiczności starannie obmyślane i celowo układane programy. Powołując się ustawicznie na charytatywny cel imprez zdołano uzyskać od władz niemieckich szereg ustępstw, których ukoronowaniem było zezwolenie na występy orkiestry symfonicznej pod batutą polskich dyrygentów i wprowadzenie do programów starszej i nowszej muzyki polskiej. W ten sposób odżyły w sali konserwatorium warszawskiego przedwojenne koncerty symfoniczne — z tą różnicą, iż w przeciwieństwie do okresu przedwojennego sala była z reguły wypełniona po brzegi entuzjastyczną i nienasyconą publicznością. Przypomniano jej nie tylko największe arcydzieła muzyki światowej, lecz zdobyto się nawet na kilka pierwszych wykonań symfonicznych polskiej muzyki powstałej w latach wojennych. Niemcy zezwolili nawet na wykonywanie Szopena. Dla demonstracji jednak grywano Szopena nadal wyłącznie na tajnych koncertach.

Po tym pobieżnym skreśleniu warunków funkcjonowania muzyki polskiej pod okupacją chciałbym parę słów poświęcić rozwojowi samej muzyki. Wobec tego, iż cytuję fakty i nazwiska wyłącznie z pamięci, nie mam pretensji do wyczerpania materiału i z góry proszę o wybaczenie, jeśli pominę kogoś godnego wymienienia. Albowiem mimo ciężkich warunków zarówno twórczość jak i odtwórczość muzyczna rozwijały się w udręczonej Polsce bardzo bujnie. Po krótkotrwałym osłupieniu, spowodowanym klęską, artyści polscy zerwali się do pracy z niespotykaną bodaj przed tym energią. Jedni szukali w sztuce ucieczki przed ponurą rzeczywistością, która ich otaczała, inni — niepewni dnia ani godziny — śpieszyli się, by zdążyć dać ze siebie jak najwięcej. Wszystkich ożywiała myśl, iż wobec systematycznego tępienia kultury polskiej przez okupanta w pracy swojej mają również jeden ze środków walki z okupantem.

To też w okresie tym zanotować można nie tylko pojawienie się szeregu nowych wybitnych talentów, lecz również powrót do czynnej pracy artystów, którzy przed wojną wydawali się skończeni. Występowało to szczególnie wyraźnie w dziedzinie kompozycji. Powrócili do twórczości muzycznej Ludomir RÓŻYCKI, Piotr RYTEL, Jan MAKLAKIEWICZ, Piotr PERKOWSKI, Kazimierz SIKORSKI. Wśród najbardziej przed wojną czynnych kompozytorów jedynie Bolesław WOYTOWICZ, zbyt zaabsorbowany występami koncertowymi i prowadzeniem swej kawiarni muzycznej, zrezygnował z komponowania. Tym płodniejszym dorobkiem może się poszczycić Roman PALESTER (2-ga symfonia, koncert skrzypcowy, „Żeńcy" na chór żeński z orkiestrą — do tekstu Szymonowicza, Sonata na dwoje skrzypiec z fortepianem, Sonatina na 4 ręce, opera na tle „Żywych Kamieni" Berenta), a obok niego Stanisław WIECHOWICZ (kwartet smyczkowy i liczne utwory chóralne), Adam WIENIAWSKI, Witold LUTOSŁAWSKI (Symfonia, etiudy fortepianowe), Grażyna BACEWICZÓWNA, KISIELEWSKI (z jego licznych utworów wojennych zwrócił uwagę



cykl preludiów i fug na fortepian). Z zupełnie młodych kompozytorów zrócili szczególną uwagę na siebie Andrzej PANUFNIK (świetna „Uwertura tragiczna", dwie symfonie), Zbigniew TURSKI (doskonały kwartet smyczkowy) oraz wspomniany już młody muzyk poznański Roman PADLEWSKI. Wielką sensację wzbudził jego kwartet smyczkowy, miał on w tece szereg innych kompozycyj, niestety jednak bohaterska śmierć na murach Starego Miasta w powstaniu warszawskim zgasiła związane z nim nadzieje. Sporo było kompozytorów, którzy na drogę twórczości weszli dopiero podczas wojny, między nimi ŻUŁAWSKI i autor niniejszego szkicu.

Charakterystyczną cechą całej tej twórczości wojennej było, pomimo różnorodności talentów, odcięcie się od modnych przed wojną stylów, odwrócenie się od zbyt radykalnych eksperymentów, nawet pewien nawrót do romantycznych elementów — a przy tym wybitna rezerwa w stosunku do „aktualnych" tematów, do programowego przetwarzania w dźwięki otaczających wydarzeń. Ślad tych wydarzeń dałoby się wykryć jedynie w większej niż dawniej powadze i powściągliwości wyrazu muzycznego.

Wśród wykonawców ograniczę się do wymienienia nowych talentów. Z natury rzeczy w „kawiarnianych" warunkach koncertowych najbardziej wybili się śpiewacy. Tutaj wielką rolę odegrały młode lwowskie talenty, wychodzące prawie wszystkie ze szkoły DIDURA: bohaterski tenor FINZE, soprany LACHETÓWNA i RUDZKA, oraz największa rewelacja śpiewacza tych czasów — sopran dramatyczny CALMA. Wielką karierę zrobił niedoceniany przed wojną bas-baryton BUŁAT-MIRONOWICZ. Jeden z najlepszych polskich śpiewaków Edward BENDER zginął niestety w powstaniu warszawskim. Powszechną uwagę zdobyła również piękną techniką koloraturową młodziutka uczennica Ady SARI — MICKIEWICZÓWNA.

Wśród pianistów największy rozgłos mieli: niezwykle utalentowany, chociaż nieco zepsuty przedwczesnymi sukcesami, Andrzej WĄSOWSKI — oraz znajdujący się w świetnej formie Jan EKIER. Tak popularny przed wojną SZTOMPKA wycofał się na czas wojny z życia koncertowego, pracując spokojnie i bez rozgłosu nad rozwojem swego talentu. Względom koniunkturalnym należy zawdzięczać powstanie świetnego zespołu dwufortepianowego PANUFNIK-LUTOSŁAWSKI. Ci młodzi muzycy, opracowując sami dla siebie repertuar, osiągnęli prawdziwie europejską klasę wykonawczą i własny, bardzo charakterystyczny styl. W okresie okupacyjnym stworzył się w Warszawie ZESPÓŁ KWARTETOWY składający się z najlepszych muzyków polskich. Zespół ten musiał zresztą dwukrotnie zmieniać skład, raz wskutek nieobecności jego założycielki Eugenii UMIŃSKIEJ, zmuszonej do ukrywania się na prowincji i zastąpionej przez Irenę DUBISKĄ, poraz drugi wskutek śmierci alto-wiolisty TRZONKA, rozstrzelanego w egzekucji ulicznej. Na zakończenie wspomnieć należy również o wielkich sukcesach Andrzeja PANUFNIKA na polu kapelmistrzowskim — w dziedzinie, w której Polska cierpiała zawsze na brak młodego narybku.

Przegląd powyższy jest z konieczności pobieżny i zbyt schematyczny i nie może oddać całego bogactwa bujnego i wskutek specjalnych warunków bardzo specyficznego życia muzycznego w Polsce okupowanej. W chwili obecnej traci on już swoją aktualność wskutek postępującego dalej życia artystycznego w kraju. O ile jednak wiadomości o tym, co się tam dzieje w chwili obecnej, powoli przesiąkają za granicę, opisywany przeze mnie okres jest niemal całkowicie nieznany. Sądzę więc, iż należało utrwalić te wydarzenia, w których osobiście brałem żywy udział, chociażby w formie dokumentu historycznego.

**Władysław Łuczak**

Ze zbioru »Liście w pączkach« dedykowanego C. M.

# Bzik

*Każdy ma swego bzika.*
*Dzieci i drzewa to moje bziki —*
*Siadam na drzewo, jak na konika*
*I łapię dzieci krzyki.*

*Najcudniej dzieci marzą,*
*Gdy w małych wozikach*
*Z bzikami słodko gwarzą*
*O drewnianych konikach.*

*Proszę się nie gniewać*
*Na głupiego mego bzika —*
*Mogę z pięknego, dla pani, drzewa*
*Wystrugać śmiesznego konika.*

# Dzieci francuskie

*Warszawa w gruzach nie wyda swych dzieci*
*Na pośmiewisko wrogów i litość bogaczy —*
*Im Królewski Zamek płomieniami świecił,*
*Gdy je Warszawa żegnała martwych matek płaczem.*

*Ojczyzno, stałaś mi w oczach i dzieci gromada,*
*Lecz matek nie było między litościwą ciżbą —*
*A deszcz promieni na kamienie miasta padał — —*
*Nie na twoje Warszawo . . . . . . . . Ojczyzno! . . . . .*

— — — — —

*Czemu smutna stałaś, ty o białych dłoniach,*
*Gdy deszcz promieni na kamienie miasta padał — —*
*I czemuś ciągle mieszała dzieci imiona,*
*Gdy ojczyzna koło ciebie stała i dzieci gromada?*





E. Lukas: Dzieci ulicy



H. Huber (Sihlbrugg): Dzieci w ogrodzie owocowym

Mieczysław Sangowicz

# Ze Szwajcarii do Francji
## Reportaż



Rewizja celna po stronie szwajcarskiej trwa krótko, robota idzie szybko i bez większych zgrzytów. Cały łup celników ogranicza się do kilku pudełek niezrównanej „Nescafe". Na plecakach, walizkach i misternie powiązanych tobołkach widnieją kreślone już białą kredą krzyżyki i kółka. Droga wolna... do Francji.

Ci żołnierze 2 Dywizji Strzelców Pieszych spędzili w Szwajcarii pięć i pół lat. Kiedy wchodzili do tego kraju w 1940 roku, w burzliwą i deszczową czerwcową noc, z tyłu za nimi strzelały jeszcze polskie baterie, a ze wszystkich stron nadbiegały łuny rozniecanych przez Niemców pożarów. Teraz przechodzą granicę z powrotem, wygodnie i spokojnie. Niemców już nie spotkają, pożary dawno zagasły. Ale ślady nawałnicy są widoczne na każdym kroku.

Co uderza po Szwajcarii na pierwszy rzut oka — to szary, brudnawy, posępny kolor przedmiotów i ludzi. Ziemia i nastrój są zupełnie inne po francuskiej stronie. Na torach dymią parowe lokomotywy, gęste kłęby dymu z kominów pruszą sadzą na budynki i twarze, nikt nie dba tu zbytnio o wygląd i czystość. Ale nie tylko to. W oknach zamiast szyb widać często dyktę albo tekturę, na biurach stacyjnych i urzędach znać improwizację nieoheblowanych nawet desek i skleconych prowizorycznie stołów, wyłożone w kiosku gazety mają żółtawy, nędzny papier, nie ma mowy o papierosach czy czekoladzie. Ten wielki kraj, ta niegdyś bogata i zasobna Francja robi już przy pierwszym zetknięciu się wrażenie człowieka, który dopiero wstaje po ciężkiej, śmiertelnej chorobie.

Któż odgadnie, czy dlatego właśnie grupa rozglądających się ciekawie żołnierzy polskich jest usposobiona raczej milcząco i poważnie. Tyle lat czekali na koniec internowania, większość zobaczy za parę dni swoje rodziny, wszyscy staną się ludźmi wolnymi, już nimi są właściwie tu we Francji — ale nie tak napewno wyobrażali sobie przed 5 laty zakończenie wojny i powrót do domów. A są przecież między nimi i tacy, którzy mają dom w innej zupełnie stronie, w przeciwnym kierunku...

Funkcjonariusze komory francuskiej nie są również zbyt pedantyczni. Na bagażach przybywają szybko nowe znaki kredą. Tylko przy kantorze wymiany pieniędzy powstaje mały zator.

— Ile pan ma franków szwajcarskich?

— 23 rapy! — odpowiada wesoło obładowany jak wielbłąd dryblas.

Nie wygląda właściwie na tak mało praktycznego, ale urzędnik nie nalega.

— Następny. Ile?

— 45 franków — brzmi bojaźliwa odpowiedź. Boi się niepotrzebnie, bo można zabrać z sobą do 50 franków.

— Chce pan wymienić? Kurs oficjalny 11.50.

— Nie, dziękuję! Na razie nie.

— Dlaczego? Później i tak będzie pan musiał wymienić po oficjalnym kursie, w banku. A w drodze zechce pan napewno coś kupić.

Biada takiemu, co dał się przekonać przez wymownego urzędnika. Niestety, naiwnych nie brak i na stole kantoru widnieje już spora ilość dobrych, szwajcarskich banknotów... wymienionych po 11.50. A tymczasem po drugiej stronie budynku, o 15 metrów stąd, dwie młode Francuzki ofiarowują za franka szwajcarskiego 30 francuskich, a jak ktoś umie się targować, dostanie i 40. Czym dalej od granicy, tym kurs jest korzystniejszy.

Trudno jest przyzwyczaić się od razu do tego franka francuskiego. Paru żołnierzy kupuje w kiosku kolorowe pocztówki ze złoconymi gołąbkami, wyślą je na pewno do swoich osieroconych „schätzeli" w Aargau albo berneńskiej wiosce.

— Ile za te trzy pocztówki?

— 24 franki.

Ex-internowany wyga nie może ukryć gestu przerażenia. Tyle pieniędzy! Poszeptali między sobą i po mozolnych obliczeniach doszli do wniosku, że właściwie robi to tylko 60 rapów! Można sobie pozwolić. A właściwie to nawet bardzo tanio!

Ta konkluzja jest bardzo charakterystyczna dla przybyszów ze Szwajcarii... i bardzo niebezpieczna. Łatwo się przyzwyczaić do tego, że ma się portmonetkę wypchaną banknotami (Francuzi noszą na ten cel specjalne portfele), człowiek czuje się nagle magnatem, dla którego „100" nie wiele znaczy, oswaja się szybko z astronomicznymi jak na stosunki szwajcarskie cyframi... a ocknięcie się może być bardzo nieprzyjemne.

* * *

Pociagi we Francji są z reguły przepełnione. Kursuje nie wiele ponad 50% przedwojennego taboru. Jednak prawie wszystkie ważniejsze mosty zostały przynajmniej prowizorycznie naprawione, przy wydatnej pomocy wojsk sprzymierzonych.

Koleje są jedną z tych wielu dziedzin życia, gdzie obowiązuje dokładna znajomość praktyki i zwyczajów. Kto tej praktyki nie zna dostatecznie, może łatwo spędzić noc w pociągu od granicy szwajcarskiej do Paryża — stojąc na korytarzu, gdzie hulają przeciągi a w słotę jest błota niemal po kostki.

Na jakąś większą stację wchodzi właśnie nocny kurier. Świadomi rzeczy pasażerowie stoją na ściśle określonych miejscach, wiedzą bowiem, że tu zatrzyma się wagon 3 klasy do Lyonu, tam do Paryża, jeszcze dalej 1. i 2. klasa.



To jest wiedza. Szansa polega na tym, żeby znaleźć się akurat na wprost drzwiczek stojącego wagonu. Szczęśliwiec wpada pierwszy do wewnątrz i czuje się tam przez chwilę, jak władca bezludnej wyspy: do niego należą wszystkie przedziały, tylko wybierać. Należy to jednak robić szybko i zdecydowanie, bo z tyłu nadciąga już z głośnym tupotem i gorączkowymi okrzykami tłum pożądliwych pasażerów, rozlewający się w mig po wolnych miejscach.

Tu nowa zasadzka: miejsca zarezerwowane! We Francji można je zamawiać na dzień albo 2 dni naprzód. Robi to wiele osób i dlatego nad każdym prawie miejscem widnieje karteczka „resevé"! Nie należy się tym jednak zbytnio przejmować. Prawdopodobnie bowiem prawowity właściciel się nie zjawi. Jeżeli zaś nawet przyjdzie w ostatniej chwili, ma zwykle tylko jeden sposób na rewindykację swych praw: awanturkę. Zwycięża ten, kto jest zasobniejszy w demagogiczne argumenty, albo kto umiał sobie pozyskać sympatię współtowarzyszów podróży. Jest tylko jeden wyjątek: wojskowi. Ci nie mają trudności z wyegzekwowaniem zarezerwowanych dla siebie miejsc, a jeżeli jest spór, żandarmeria wyrzuca bez ceremonii cywilnego intruza — ku powszechnemu zadowoleniu. Nie chodzi bynajmniej o wojskowych francuskich. Ten sam przywilej dotyczy również angielskich, polskich, amerykańskich żołnierzy.

Francuzi podróżują z olbrzymią naogół ilością bagaży. 8 osób w przedziale — minus 3 wojskowych — wiezie 27 walizek, pudeł i tłumoków, które wiszą jak przekleństwo nad głowami siedzących, wciskają się pod ławki, wyłażą na korytarz.

Jakiś blady, chudy jegomość w okularach przemeblowuje cały ten inwentarz według zasad mechaniki, ustawiając cięższe i większe sztuki na spodzie. Reszta śledzi z zainteresowaniem jego wyczyny, udzielając chórem rad i żonglując sypiącymi się z pod rąk mistrza tobołkami. Po dwudziestu minutach każdy centymetr wolnej przestrzeni między siatką a sufitem jest naukowo wyzyskany. Został tylko brązowy męski kapelusz, którego niesposób nigdzie umieścić. Zrezygnowany właściciel kładzie go w końcu na głowę, przeprosiwszy przed tym panie.

W przedziale robi się spokojnie i miło. Za szybami migają światła. W tym wagonie ogrzewanie funkcjonuje — w sąsiednim już nie. Znowu kwestia szczęścia. Widok stojących na korytarzu pasażerów z podniesionymi kołnierzami i przytupujących dla rozgrzewki wzmacnia poczucie błogiego zadowolenia.

Pociąg stoi w tej chwili na stacji. Stoi długo. Słychać, jak jacyś kolejarze spierają się, do kogo należy rozłączenie wagonów. Spierają się długo i namiętnie; wreszcie dźwięczą łańcuchy, syczy ulatująca z rur para, pociąg rusza.

Pasażerowie usypiają jeden po drugim. Jakaś rozłożysta dama skarży się cicho od czasu do czasu, na poły przez sen: „C'est tout de même long". Ale robi to bez gniewu, bez złości, cierpliwie i z poddaniem się losowi. Do Paryża jeszcze 7 godzin jazdy.

* * *

Na Champs-Elysées o godzinie 11-tej przed południem panuje niesamowity ruch i wrzawa. Po jezdni walą w 4 szeregach auta, ciężarówki, „Jeep'y", olbrzymie furgony, rowery i dorożki. Najnowocześniejsze limuzyny amerykańskie i klekocące starym żelastwem Peugeoty model 1912. Szerokie jak średniej wielkości ulice chodniki kipią od intenzywnego ruchu; trudno obliczyć, czy więcej jest mundurów, czy też strojów cywilnych. Żołnierze amery

kańscy i angielscy chodzą najczęściej zielonymi gromadami, przetkanymi gęsto czarnymi sylwetkami francuskich dziewcząt.

Trudno powiedzieć, kogo Paryżanie lubią albo nie lubią więcej z tych obcych żołnierzy. Jest faktem, że Anglicy zachowują się dużo spokojniej. Jeżeli słychać wieczorem na ulicy dzikie wrzaski, tony harmonijki ustnej, jeżeli zobaczy się grupę podpitych, rozchełstanych żołnierzy, maszerujących zakosami od jezdni do ścian kamienic i przekomarzających się ze stadkami zachwyconych przygodą podlotków — wiadomo, że to Amerykanie. Czasem są dość agresywni i dochodzi do awantur z Francuzami. Tubylcy zwijają wtedy zwykle chorągiewkę, paryscy policjanci nic „nie widzą" i zaatlantyckie zabijaki zostają zwykle zwycięzcami na placu — chyba, że licho przyniesie akurat patrol żandarmerii w białych hełmach i getrach. Ci działają szybko i skutecznie: najpierw biją pałami niesfornych rodaków, a potem dopiero pytają.

Ludność skarży się niby na tę aliancką „okupację", ale skarży się miękko. Francuz wie, że chwilowi goście nie żyją z zasobów kraju, ale sprowadzają własne zapasy. Francuz jest również praktyczny i rozumie, że wysoki żołd „Allied Forces" wsiąka prawie w całości w miejscowy handel, że dzięki niemu w dużym stopniu ruszyły tak szybko dancingi, magazyny, kawiarnie, kina... i sklepy z zegarkami. Bo na Zachodzie nie jest znane uwalnianie ludności z zegarków.

Śladów sławetnego powstania w Paryżu prawie nie widać. Tu i ówdzie tylko potrzaskany seriami broni maszynowej tynk na murach — chronione pieczołowicie relikwie. W paru miejscach groby poległych, okryte wieńcami i jesiennym kwieciem. Jako osobliwości — kilka spalonych domków, albo ugodzonych pociskami budynków. To wszystko. Wszystko, oprócz tysięcy zdjęć, szeregu filmów i widocznych jeszcze afiszów. To już nie propaganda, ale zwykła handlowa reklama.

Śladów wojny natomiast nie trzeba wyszukiwać. Tę niedawną wojnę widać w pustawych jeszcze wystawach sklepów spożywczych, w ogonkach po słoninę albo cukier, w przetrzebionym potężnie taborze autobusów miejskich, w ogólnej drożyźnie, w bardzo skromnych ubiorach ludności. W listopadzie jeszcze ogromna większość Paryżanek falowała po ulicach... bez pończoch. Zabawny efekt robiły te gołe nogi przy kołnierzu ze srebrnych lisów.

Za pieniądze można oczywiście dostać niemal wszystko w dowolnej ilości. Z winami krucho jest w sklepach, ale w nocnym lokalu jest go ile tylko dusza zapragnie. Cena naturalnie 3—4-krotnie wyższa. Oficjalne jadłospisy po restauracjach są dość monotonne a porcje raczej skromne, ale wystarczy pogadać z kelnerem, by otrzymać obfity, doskonały posiłek, bez kuponów, podany zupełnie otwarcie i bez żenady. To kosztuje, ma się rozumieć. Czarny handel walutami, towarami i mieszkaniami kwitnie — jest on dowodem, że daleko jeszcze do stabilizacji gospodarczej Francji.

Życie polityczne? Nie można o tym pisać, będąc w Paryżu parę dni. Od chwili gdy okazało się, że jednak komunizm nie grozi generalnym zalewem, że jest on jednym tylko z trzech najpotężniejszych ruchów w kraju — życie to nabrało spokojniejszych, mniej gorączkowych cech... ale i straciło na atrakcyjności u przeciętnego obywatela. Zdarzają się gwałtowniejsze konwulsje. I tak w kulminacyjnym momencie rozgrywki de Gaulle — komuniści w listopadzie Paryż żył pod grozą rozruchów i rewolty, a patrole policji i wojska



pokazały się masowo w mieście. Z drugiej jednak strony widać na murach moc wyrysowanych kredą krzyżów lotaryńskich, znaków hitlerowskich, albo napisów „Thorez au poteau!" i t. d.

Polaków, jak zawsze w Paryżu, nie brak. Oprócz dużej kolonii cywilnej i personelu miejscowych urzędów wojskowych, jest tam w każdej chwili dobrych parę setek urlopowiczów z Francji, Anglii, Belgii, Niemiec, Włoch i Bliskiego Wschodu. Ginęliby w masie kręcących się po mieście żołnierzy państw sojuszniczych, mimo czerwonych na ramieniu naszywek z białym napisem „Poland" — gdyby nie duża powściągliwość w zachowaniu się i zawsze staranny ubiór. Oczywiście nie każdy porządnie umundurowany żołnierz musi być Polakiem, ale nigdy naszywka „Poland" nie idzie w parze z rozpiętym po brzuch płaszczem albo zgoła koszulą, z rękami w kieszeniach, ani z fantazyjnym piórkiem na furażerce. Jedni też Polacy przestrzegają salutowania starszych. „Zupactwo"? Przedpotopowy dryl? Chyba nie. Zresztą nikt ich do tego nie zmusza — i dobrze tak.

Polacy w Paryżu i w ogóle we Francji nie mają łatwego życia, ale wszyscy prawie stwierdzają jedno: nikt nie daje im do zrozumienia, że są tu zbyteczni, nikt ich nie uważa i nie traktuje jako uciążliwych cudzoziemców. Czują się na równych z innymi prawach. Pewnie, że jest to tradycją Francji, pewnie, że kraj ten dziś szczególnie potrzebuje cudzoziemców dla uzupełnienia własnych braków demograficznych — ale stanowi to dla naszych rodaków duży moment atrakcyjny i przyczynia się w znacznym stopniu do utrzymania niezłej formy psychicznej. A łatwo zrozumieć, jak im tego potrzeba.

Nasycenie Francji cudzoziemcami postępuje szybko naprzód. Wystarczy wziąć listę członków gabinetu albo reprezentacji piłkarskiej albo spis ofiarodawców na jakiś cel w gazecie: nazwiska o brzmieniu francuskim nie zawsze nawet mają większość. I coraz więcej jest słowiańskich.

W dzień Paryż porywa, imponuje i zachwyca. Chyba nikt, kto widzi miasto po raz pierwszy w pierwszą powojenną jesień 1945, nie może być zawiedziony. Paryż ma w sobie dziwny urok. Chyba dla każdego europejczyka. Widząc na własne oczy tak dobrze znane z opisów, pocztówek i filmów sylwetki Inwalidów, Sacré-Coeur i urzekającej Notre-Dame, znalazłszy się choć na chwilę w Luwrze — Polak czuje lepiej pewnie niż kiedykolwiek, że jednak należy do kultury łacińskiej, kultury zachodniej.

W nocy Paryż nie usprawiedliwia dziś w niczym swego miana „Ville-Lumière". Gdzie tam! W najbardziej ożywionych i sławnych z nocnego życia dzielnicach panuje półmrok, choć nielicznym zapalonym latarniom ulicznym idą w sukurs elektryczne, karbidowe albo poprostu naftowe lampy kabaretów, dancingów i domów publicznych. Nie przeszkadza to wcale, że ulice szumią gwarem, śmiechami albo wymyślaniami. Krótkie, ostre błyski reflektorów samochodowych wydobywają na chwilę z nicości całe tłumy bawiących się albo spacerujących ludzi, którzy raczej niechętnie reagują na tę zbyt natarczywą niedyskrecję.

Czym dalej ku peryferiom, tym ulice są pogrążone w głębszej ciemności. Paryż przedmieść, Paryż spracowanych, zmęczonych ludzi śpi. Nad całym Paryżem czuwa w nocy rozpięta na niebie reflektorami olbrzymia litera „V". Victory... czego właściwie?

Bronisław Miazgowski

# Dziad Jaworski

Było ich we wsi czterech. Przyszli — dowlekli się raczej — nocą po wielkiej obławie, którą Niemcy urządzali w okolicznych lasach. Padło w niej wielu zabitych po jednej i po drugiej stronie. Rannych też było nie mało.

Niemcy swoich odwieźli do szpitali, a Polacy dogorywali najczęściej po chaszczach. Bo takie to już było ustanowione tych w lesie prawo: bić się póki zdrów — a ranny lub chory nie wzywa pomocy kolegów, nie liczy na nią. Ranni w lesie są balastem, za który muszą płacić życiem ci zdrowi, których zadaniem najpierwszym jest walka, a nie samarytaństwo. Ranny, jeśli mu starczy sił, ratuje się sam jak może, a jeśli nie, to ginie. Niewola i w niej opieka i pomoc samarytańska nie wchodzą w grę. W lesie nie bierze się jeńców, zwłaszcza rannych. Czasem, dla specjalnych celów chwyta się zdrowych.

Ci czterej, co przyszli do Zalesia, mieli dość sił, woli i szczęścia, by dowlec się do jakiejś ludzkiej osady i w niej szukać pomocy.

Przyjęto ich tu, jak zwykle w takich wypadkach, ze współczuciem, ale i obawą, że sprowadzą na wieś nieszczęście. Zajęto się nimi jak umiano. Przemyto rany, owiązano samodziałowym płótnem, nakarmiono czym było i ukryto po stodołach i strychach. Do chaty nikt rannego wziąć się nie ważył.

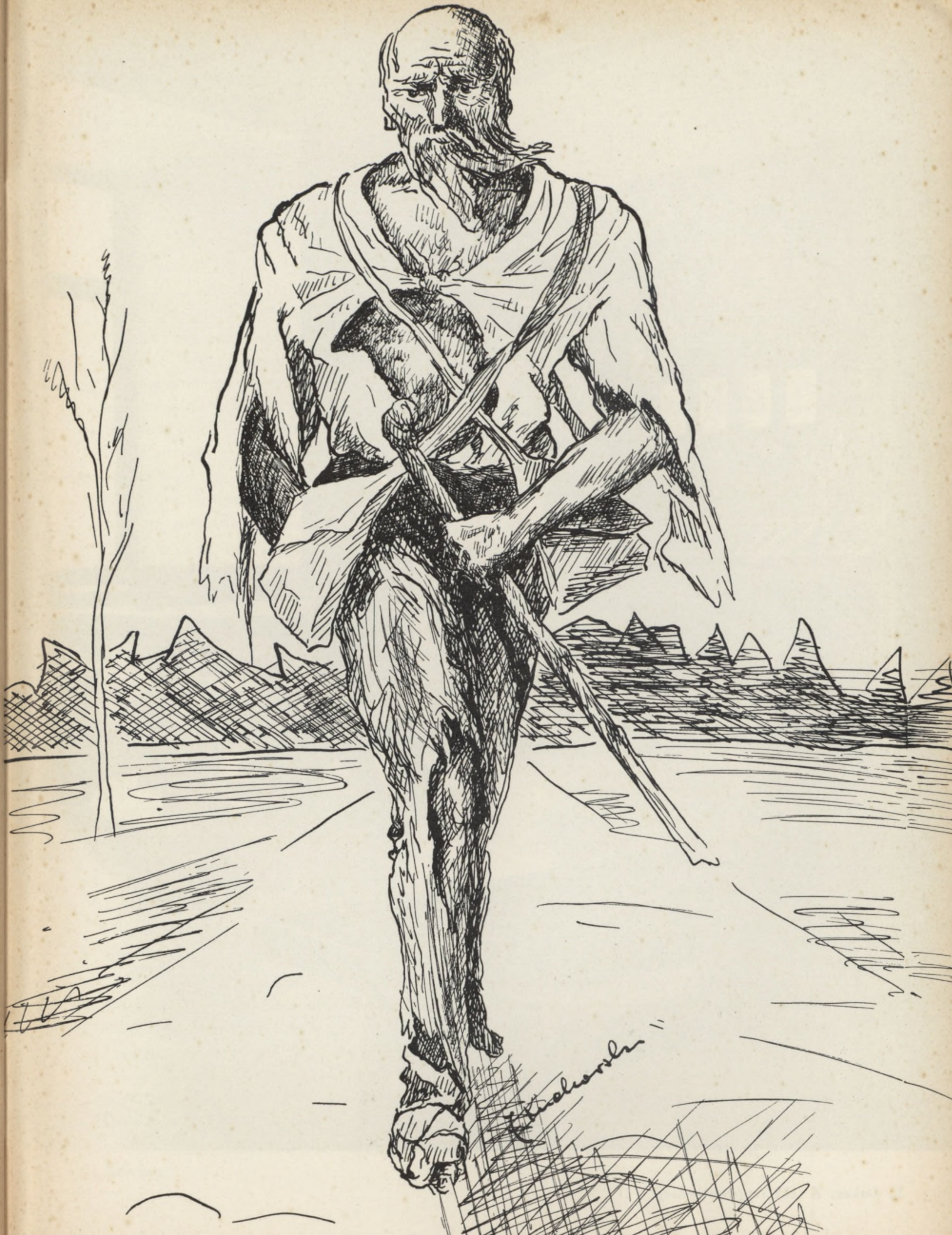
Ranni byli to ludzie z miasta. O nazwiska i skąd są do głowy nikomu nie przyszło ich pytać. Jeden był najwidoczniej robotnikiem w jakiejś fabryce. Można to było poznać po sposobie mówienia i wyglądzie twarzy. Twarzy tylko, bo ubrania wszyscy mieli jednako obdarte, jednako byli zarośnięci i brudni.

Drugi, ten z przestrzelonym bokiem, był może kiedyś adwokatem, urzędnikiem, a może profesorem gimnazjalnym. Nawet w gorączce mówił językiem, który zdradzał jego miejskie i inteligenckie pochodzenie. Trzeci, z przestrzeloną nogą i urwanymi palcami lewej ręki, był poprostu uczniem gimnazjalnym. Był młody, za młody jak na to, co robił w lesie. W dzień robił — i z powodzeniem — minę wiarusa i weterana, a nocą w gorączce i przez sen kwilił jak dziecko i wołał »mamo«.

O czwartym nic nie można było powiedzieć; miał rozwaloną bliskim wybuchem granatu twarz, tylko jedno oko, nie mógł mówić, a poza tym był obdarty i brudny jak inni. Jak się dowlókł do wsi, tego nie sposób było zrozumieć. Z tym było najwięcej kłopotu; trzeba go było karmić jak niemowlę, a nie bardzo było czym. Wlewano mu w poranione usta mleko, bo było jeszcze kilka krów we wsi. O sprowadzeniu lekarza nikt nie myślał. Nie było gdzie go szukać, a gdyby nawet go znaleziono, to naprowadziłby tylko na trop Niemców. Leczono więc rannych własnym, wsiowym sposobem. Umrą, to umrą. W lesie też by umarli. A wyliżą się, to ich szczęście. Był to czwarty rok wojny — życie ludzkie spadło już bardzo nisko w cenie.

Obława w lasach skończyła się, albo też przesunęła się o dziesiątki kilometrów dalej. Nie słychać już było strzałów ni wybuchów granatów. Las tylko szumiał jak dawniej.







E. Lukas: Z teki rapperswilskiej

Aż naraz, któregoś popołudnia — bo nocą oni nie ważą się chodzić — zaroiło się we wsi od Niemców. Było ich z pół kompanii. Wyszli z lasu, z wszystkich naraz stron. Wieś bowiem niemal zewsząd otoczona była lasem. Stąd też jej nazwa Zalesie. Tylko od zachodu, którędy wiodła droga do miasta, była otwarta. Gdyby nie ta wyrwa, byłaby to właściwie wielka polana leśna z kilkunastoma chałupami po środku.

Niemcy widać spodziewali się łowu — myśleli tylko może, że będzie obfitszy. Przetrząsnęli wszystkie chałupy, wszystkie strychy, śpichlerze i stodoły, nawet stajnie i chlewy dla trzody, której już zresztą prawie nie było.

Znaleźli wszystkich czterech rannych. Wywlekli ich, słaniających się na ulicę. Spędzili też kolbami całą ludność przed dom sołtysa. Tu odbył się krótki, kilkuminutowy sąd. Niemiec w swoim szwargotliwym, przez nikogo we wsi nie rozumianym, języku stwierdził, że czterej ranni uprawiali w lasach bandytyzm, za co zasądzeni zostają wyrokiem sądu wojskowego, składającego się zresztą z oskarżyciela, sędziego i obrońcy w jednej osobie, mianowicie tegoż oficera — na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonany zostanie natychmiast.

Wieś za to, że udzieliła bandytom pomocy, zostanie spalona, bydło — ta reszta, która się dotąd ostała — zostanie zarekwirowane, zaś ludność, ponieważ nie znaleziono we wsi broni, może się udać dokąd zechce.

Wyrok ten wydany został oczywiście w imieniu wielkoniemieckiej Trzeciej Rzeszy i jej wielkiego Führera.

Podczas gdy wypędzano z obór bydło — znając zapewne już z góry sentencję wyroku — jeden z żołnierzy, mówiący po polsku, tłumaczył zebranym ludziom wydany dopiero co wyrok.

Ludzie, kobiety, starcy i dzieci, bo mężczyzn i młodzieży męskiej we wsi nie było — stali spokojnie. Nie, żeby im był obojętny los zasądzonych oraz własnych zagród i bydła. Ale ludzie ci znali już Niemców i widzieli przed sobą lufy karabinów oraz automatycznych pistoletów.

Twarze ich miały — można by powiedzieć — wyraz prawie obojętny, gdyby nie ich szarość, zaciśnięte usta i wyraz oczu, w których nie trudno wyczytać było nienawiść.

Nikt nie płakał, nawet dzieci, nikt nie prosił o litość, nikt nie drżał. Taki to już widać był ten naród.

Naraz, u wylotu wsi, na drodze wiodącej z lasu ukazała się postać wysokiego, zamaszystym krokiem idącego człowieka. Wzrok wszystkich — Niemców i ludności wioski — zwrócił się ku niemu. Nawet Niemiec-tłumacz przestał na chwilę objaśniać wyrok swego przełożonego.

Niespodziewany przybysz miał wygląd niezwykły. Wysoki, muskularny, trzymający się prosto, miał twarz człowieka, który nie wiele pozostaje pod dachem — opaloną na brąz słońcem, osmaganą wiatrem, jak zresztą i ramiona i pierś, które wyglądały z rozchełstanej i postrzępionej koszuli. Wyglądał na lat pięćdziesiąt kilka, choć ludziom wiadomo było, że bliżej mu było siedemdziesięciu. Głowę miał nienakrytą, przez barki i pierś przewieszone miał dwie torby: jedną skórzaną, drugą parcianą z wiejskiego samodziału.

Wzrok bystry, żywy, czarne, rozumne oczy pod krzaczastymi, siwiejącymi brwiami.

Tak mógł wyglądać jakiś komendant powstańczego oddziału 1863 roku.

Nawet w jego kroku wolnym, godnym, a jednak posuwistym i energicznym, widać było rytm marszu raczej, niż zwykłego, cywilnego chodzenia. To też we wsi, gdzie go znano od dawna, nie mówiono inaczej, jak: »Jaworski przymaszerował«, »Jaworski pomaszerował« — »A dokąd to Jaworski idziecie?«

Teraz też »maszerował« za jemu wiadomymi sprawami.

Bo dziwny to był dziad—ten Jaworski. Niby to chodził »po proszonym«, ale właściwie o nic nigdy nikogo nie prosił. Przychodził do wsi, zachodził do dwóch, trzech chałup, a za każdym razem do innych, żeby się nie naprzykrzać, zjadał szybko co mu dano, albo brał parę groszy i znowu ruszał w drogę. Pozdrowieniem jego było krótkie »Pochwalony«, a gdy dając mu parę groszy jakaś gosposia dodawała »A pomódlcie się, Jaworski, za to, czy owo«, rzucał w odpowiedzi krótkie »dobrze«. Różaniec co prawda miał, z wielkim żelaznym krzyżem, ale nosił go umocowany przy torbie raczej w charakterze swego rodzaju ozdoby, czy jako symbol dziadowskiego stanu tylko, bo nie widziano, by się kiedy na nim modlił.

W ręku nosił tęgi, sękaty kij, którym się przed psami opędzał, manewrując nim jak szablą raczej, niż dziadowskiem kosturem.

Kiedyś dzieciska wsiowe poczęły rzucać za nim kamykami, grudkami ziemi. Wtedy zatrzymał się, sięgnął do swej torby i rzucił w nie uzbieranymi we wsi miedziakami. Dzieci miedziaki pozbierały i pobiegły do Szmiłka, co miał we wsi sklepik, kupić cukierków.

Stary Szmiłko, który widział tę scenę przez swe zabrudzone okienko, a Jaworskiego znał od długich lat, odmówił im cukierków. Zaś Matjasikowa, co to była wtedy przypadkiem w sklepiku, odebrała dzieciom pieniądze, kupiła dwie świece i kazała je dzieciom zanieść w niedzielę do kościoła, żeby ich grzeszne dusze nie »skapały« jak te świece za ich bezeceństwo.

Od tej pory dzieciarnia miała wielki respekt przed dziadem i bała się jego dziadowskiej klątwy, z za węgłów pokrzykując za nim tylko: Jaworski!... Jaworski!... Bo tak się on nazywał i tak wszyscy do niego mówili. Nigdy »dziadku«, nigdy »biedny« — a tylko — Jaworski.

Przechodził on raz na kilka miesięcy przez wieś, zawsze dokądś — od lat — się śpiesząc, za jemu tylko wiadomymi sprawami.

Może chodził na jakieś dalekie odpusty, kto go tam wie... Zdarzało się nieraz, że przeszedł swym marszowym krokiem przez wieś, nigdzie do żadnej chaty nie zachodząc.

Teraz też tak właśnie maszerował przez wieś, nie zwracając na nic uwagi, nawet na Niemców, zganiających resztę wsiowej chudoby.

Ale droga wiodła go nieuniknienie wpobok chaty sołtysa i Niemców i zgromadzonych wioskowych ludzi.

Szedł, nie zwalniając ani nie przyśpieszając kroku, kijem swym podkreślając jeszcze rytm swego marszu. Opalona twarz i pierś połyskiwały potem w słońcu.

W tłumie zaległa cisza, milczeli ranni, nie poruszali się Niemcy.

Dziad szedł prosto na Niemca. Ten ostatni wzniósł jedną rękę, w drugiej trzymając rewolwer. Dziad stanął.



— Ktoś ty? — zapytał Niemiec.

— Jaworski — padło jedyne słowo odpowiedzi.

— Skąd idziesz?

— Z lasu — najpierw gestem głowy w tył za siebie, a potem tymi dwoma sylabami odpowiedział dziad.

— W wojsku-ś służył?

— Służyłem — znowu jednym słowem odpowiedział zapytany.

O nic więcej już go Niemiec nie pytał. Nerwowym gestem ręki, wskazując grupę rannych skazańców, rozstrzygnął o losie i życiu wędrownego dziada.

Podskoczyło dwóch żołnierzy, chwycili go za ręce i poprowadzili ku grupie skazanych.

Wsiowymi ludźmi targnął wstrząs osłupienia. A za cóż karać będą tego starego dziada?

»Z lasu przyszedł«... Do wsi się zawsze »z lasu« przychodzi, gdy się ze wschodniej przychodzi strony.

»W wojsku służył«... A może i służył gdy był młody, czterdzieści, albo i więcej lat temu.

Nikt się jednak głośno odezwać nie ważył, a Jaworski sam nic już więcej nie mówił. Stanął między rannymi pośrodku, poprawił na sobie torby, wierzchem dłoni otarł pot z czoła i czekał.

Niemiec wydawał jakieś rozkazy swoim, wymachiwał rękoma w kierunku lasu za wsią.

Żołnierze, popędzając ludzi kolbami, ustawili kolumnę wzdłuż drogi.

Ranni na przedzie, za nimi kilku żołnierzy, potem ludzie wsiowi a wokół nich reszta wojska. Oficer ruszył przodem.

Gdy mijali ostatnie chałupy, jeden z rannych skazańców, ten najmłodszy, osłabł zupełnie i padł na ziemię. Niemiec go dopadł i kolbą zachęcał do powstania. Ale chłopak nie reagował na ciosy. Wtedy Jaworski odtrącił Niemca, który ze zdumienia widocznie nie poczęstował go również ciosem kolby, zaś dziad, odrzuciwszy precz swój kij, dźwignął chłopca z ziemi i poniósł go w swych starczych, ale zdrowych i krzepkich jeszcze ramionach ku miejscu wspólnego przeznaczenia.

* * *

Upłynął już prawie rok od dnia egzekucji czterech rannych i dziada Jaworskiego. Zalesie nie zmieniło się wiele od tego czasu. Tyle, że Niemcy odchodząc podpalili wieś, ale że im widać śpieszno było, odeszli, nie czekając aż cała osada spłonie. Tak więc poszło z dymem tylko pięć chałup, kilka stodół i obór, co i bez wojny nieraz się zdarza. Resztę ludziska uratowali. Tylko bydła i prosiąt już we wsi nie było, bo wszystko zabrali Niemcy.

Gospodarze przy pomocy co starszych, podrastających chłopaków, zaczęli się brać do obróbki drzewa i stawiania nowych chałup — a i baba niejedna, co mocniejsza i sprawniejsza, brała się nieraz w potrzebie, za siekierę.

Drzewa było nie brak. Las blisko, a teraz w czas wojny nikt go nie pilnował, więc materiału na budulec było pod dostatkiem.

Któregoś dnia kilku gazdów siadło w południe przy budowie zjeść, co tam kobiety przyniosły. I tak gwarzą o swych gospodarskich troskach, aż tu naraz stary Gabrysiak powiada:

— Drzewa pod dostatkiem, a przy tyla roboty to i to by zrobić można...

— A co tam chcecie jeszcze robić — zagadnął go Kosiński, co to chłop był jeszcze krzepki, tylko do roboty nieskory.

— Krzyż tamtym — wskazał głową w stronę lasu Gabrysiak.

— A można by, trzeba by... potakiwali inni.

Franek Walkowiak, co to z wszystkich wsiowych dziecisków najsprytniejszy był w pisaniu, powiada:

— A ja im napis wymaluję!

— Napis — ważna rzecz, powiada na to Mateusz Kuleba, jako że znał się na pisaniu, bo nawet sołtysem go raz chcieli zrobić.

I tak słowo po słowie uradzili, że krzyż wysoki, mocny, dębowy postawią — i napis też na nim będzie. Ino jaki?

— Tu spoczywa czterech zabitych Polaków i dziad Jaworski — powiada Gabrysiak.

— A Jaworski to nie Polak był i nie zabili go jak innych? — wtrąca na to Franek.

— Widzicie go, taki mały, a taki śprytny — chwali Franka Kosiński.

— Tu leży pięciu Polaków. Świeć Panie nad ich duszą — proponuje inny.

Ale i na to nie było zgody. Wtedy to stary Andrzej Krąpiec, za stary już do roboty, ale w radzie zawsze najmądrzejszy, przypomniał im:

— Pamiętacie, jak to było przed rokiem? Mógł Jaworski do wsi nie przychodzić, a jak już przyszedł, to mógł powiedzieć, że po proszonym chodzi, że żebrze. Że spod kościoła przyszedł i pod kościół idzie. Że w wojsku nigdy nie służył. I puściliby go byli. Ale on co? Z lasu przyszedł — powiada. W wojsku służył — powiada. Tak i go zastrzelili. Bo ja wam powiadam, Jaworski se myślał tak: Stary jestem, dość już mam dziadowania i tej ustawicznej gonitwy — a tu ot sposobność piękną śmiercią umrzeć. Z żołnierzami pospołu. Jak se umrę z choroby i słabości, to mnie byle gdzie i byle jak zagrzebią, a tu — cała wieś będzie na pogrzebie, i honor straszny i ludziska nieraz wspomną, a dziewuchy ze wsi to może i kwiatów parę nieraz rzucą.....

— I salwa wojskowa... wtrąca wścibski Franek.

— I salwa — chociaż niemiecka i — w serce.

— A kto go tam wie, czy on z tymi z lasu się nie zwąchał — dorzucił Kosiński. Może im wiadomości nosił, albo jedzenie i amunicję.

— A kto wie? — Pamiętacie, jak to Niemcy zabrali jego torby i je dokładnie przetrząsali... dodaje Gabrysiak. — Kto wie, czy on do powstańców czy tych tam partyzanów nie przystał.

— I dlatego — zakończył stary Krąpiec — na krzyżu będzie napis:

Tu spoczywa pięciu polskich żołnierzy poległych za Ojczyznę.

Wszyscy zgodzili się na to.

I teraz krzyż tam wielki, dębowy, w niebo się pnący stoi — i napis na nim, że tu pięciu żołnierzy.....

A dziewczyny sadzą na grobie kwiaty i wieńce plotą.

Tylko zawsze zrzędzący Kosiński od czasu do czasu powiada:

— Dziwny był za życia ten Jaworski — a po śmierci jeszcze chytrzejszy. Leży sobie wśród żołnierzy, tego małego, co go na rękach niósł, ma pod bokiem — i do kwiatów, co im dziewuchy przynoszą, dziad za życia żebrzący, z tą swoją pańską miną teraz się uśmiecha.



# PRZEGLĄD WYDAWNICZY

## Działalność wydawnicza 2 Korpusu
### (Armia Polska na Wschodzie)

(Dokończenie)

Nr 44 Stefania ZAHORSKA, „Smocza 13“ (Dramat w trzech aktach), Rzym 1945, str. 39 + 1 nlb., cena 50 lirów.

Nr 45 ZAGOŃCZYK, „Polskie doświadczenie powstańcze“, Włochy 1945, str. 54 + 2 nlb., cena 20 lirów.
Przedruk broszury, wydanej w czasie okupacji niemieckiej w Warszawie w r. 1944.

Nr 46 H. PIĄTKOWSKI, „Wkład Polski do 2 wojny światowej“, cena 10 lirów.

Nr 47 W. KONARSKI, „Walka o niepodległość w Kraju i na obczyźnie“, Rzym 1945, str. 23, cena 10 lirów.

Nr 48 G. DANIŁOWSKI, „Wrażenia więzienne“, Rzym 1945, str. 48, cena 40 lirów.

Nr 49 J. CONRAD, „Smuga cienia“, cena 70 lirów.

Nr 50 Gustaw MORCINEK, „Wyrąbany chodnik“, Włochy 1945, str. 519, cena 320 lirów.

Nr 51 Mieczysław GRYDZEWSKI, „Jan Henryk Dąbrowski“, Rzym 1945, str. 69 + 3 nlb., cena 50 lirów.
Wizerunek twórcy legionów polskich, na który składają się wyjątki z pism jego własnycb oraz z dzieł Szymona Askenazego, Wacława Berenta, Józefa Drzewieckiego, Alfreda Młockiego, Adama Skałkowskiego oraz Stefana Żeromskiego, z przedmową gen. Andersa.

Nr 52 H. SIENKIEWICZ, „Quo vadis“, 2 tomy, cena 160 lirów.

Nr 53 Jan WIKTOR, „Eros na podwórzu“, Rzym 1945, str. 115 + 3 nlb., cena 50 lirów.

Nr 54 Tadeusz ZAJĄCZKOWSKI, „Od Ostrej Bramy do Ósmej Armii“, Rzym 1945, str. 112 + 1 nlb., cena 60 lirów.
Zbiór reportaży, kreślących szkicowo historię żołnierzy Kresowej Dywizji Piechoty.

Nr 55 „Polska w kulturze powszechnej“, Rzym 1945, str. 124 + 2 nlb., cena 50 lirów, Na książkę składa się 6 rozpraw: St. Kutrzeby „Swoistość polskiej kultury i jej stosunek do Zachodu“, Wł. Konopczyńskiego „Obrona kultury zachodniej“, St. Kutrzeby „Społeczno - państwowe idee Polski“, B. Limanowskiego „Udział Polaków w walkach wolnościowych w dobie rozbiorowej“, W. Sobieskiego „Kościuszko i Pułaski w Ameryce“, F. Konecznego „Warunki pracy kulturalnej w Polsce rozbiorowej“. Całość jest przedrukiem z dzieła zbiorowego pod redakcją F. Konecznego pt. „Polska w kulturze powszechnej“ — Kraków 1918.

Nr 56 Stefan ŻEROMSKI, „Duma o hetmanie“, Rzym 1945, str. 75 + 1 nlb. cena 50 lirów.

Nr 57 Jan WIKTOR‘ „Srogi pies i sentymentalny zając“, Rzym 1945, str. 100, cena 50 lirów.

Nr 58 Michał PAWLIKOWSKI, „Biją w tarabany“ (Gawędy dla swoich), wydanie 2-gie poszerzone, Rzym 1945, str. 59 + 1 nlb., cena 40 lirów.

Nr 59 Marek ŚWIĘCICKI, „Za siedmioma rzekami była Bolonia“, ostatnia bitwa drugiego Korpusu we Włoszech, Rzym 1945, str. 97 + 3 nlb.. cena 50 lirów.

Nr 60 Wacław SIEROSZEWSKI, „Powieści chińskie“ Juań Min Tzy — Kulisi — Jan Guj Tzy (Zamorski djabeł), Rzym 1945, str. 183 + 1 nlb., cena 70 lirów.

Nr 61 I. LUBER, „Życie i śmierć ghetta warszawskiego“, Rzym 1945, str. 20 + 3 nlb., cena 15 lirów.

Nr. 62 Ryszard WRAGA, „Ustrój sowiecki“ (Marksizm a stalinizm, komunizm a sowietyzacja), Rzym 1945, str. 102 + 2 nlb., cena 60 lirów.

Nr 63 Adam MICKIEWICZ, „Pan Tadeusz“, Rzym 1945- str, 367 + 1 nlb., cena 70 lirów.
Wydanie zawiera na początku przedruk rozprawy I. Chrzanowskiego p. t. „Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza?“

Władysław KANIA, „Bolszewizm i religia“, Rzym 1945, str. 137 + 3 nlb., cena 55 lirów.

J. WAŁĘGA, „Deportacje i przesiedlenia“, Rzym 1945, str. 11 + 1 nlb., cena 5 lirów.

Bernard ANDREUS, „Zapiski janczarów“, Rzym 1945, str. 56 + 4 nlb.

Irena WASILEWSKA, „Za winy niepopełnione“, Rzym 1945, str. 94 + 2 nlb.

POLSKA ARMIA KRAJOWA, „Dokumenty i publikacje dotyczące działalności P. A. K., Włochy 1945 marzec, str. 16.

*POLEN UND DIE SCHWEIZ, ihre Beziehungen im Laufe der Jahrhunderte und während des zweiten Weltkrieges.* »Pro Polonia« 1945 Solothurn, str. 125 + 1 nlb., cena 10,00 Frs.

Zagadnienie stosunków polsko-szwajcarskich nie posiada dotychczas bogatej literatury. Poza kilku pracami (C. Benziger, E. Bonjour, A. Bronarski, St. Liberek), ujmującymi w pewien całokształt historię tych stosunków z różnych punktów widzenia, zanotować można zaledwie kilkanaście artykułów i wzmianek, poruszających ten problem.

Towarzystwo »Pro Polonia« w Solurze, wydając nową książkę o stosunkach polsko-szwajcarskich, przyczyniło się w wybitnym stopniu do wzbogacenia tej literatury. Można zaryzykować twierdzenie, że jest to najstaranniej pod względem graficznym wydana książka. Bogaty materiał ilustracyjny, dobrze dobrany i rozmieszczony, podnosi jeszcze bardziej wartość wydawnictwa.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera historię stosunków polsko-szwajcarskich do roku 1939, opracowaną przez dr. A. Bronarskiego autora »Relations intelectuelles entre la Pologne et la Suisse«, Warszawa 1930, jednego z najlepszych znawców tego zagadnienia.

Część druga pod redakcją B. Garlińskiego ujęta została w czterech rozdziałach, poświęconych głównie historii powstania na terenie Francji 2 Dyw. Strzel. Piesz., jej walkom na terenie Francji oraz internowaniu w Szwajcarii. B. Garliński posługuje się przeważnie materiałem prasowym, rzucającym światło na różne momenty historii jednego z tych oddziałów polskich, które walczyły na obczyźnie. Główny jednak nacisk kładzie, słusznie zresztą, na okres internowania 2 Dyw. Strzel. Piesz., poświęcając mu najwięcej miejsca. Nie roszcząc sobie pretensji do wyczerpującego ujęcia tego nowego odcinka stosunków polsko-szwajcarskich, ta kobfitego w najrozmaitsze szczegóły — autor umiał zachować szczęśliwie równowagę w doborze bogatego materiału. Dzięki temu książka nie traci na jednolitości i ciągłości — mimo że pominięto w niej wiele rzeczy, wzgl. nie zostały one tak opracowane, jakby należało. Historia internowania polskiej dywizji w Szwajcarii czeka jeszcze na swoje opracowanie. Będzie ono jednak możliwe dopiero po upływie pewnego czasu, koniecznego dla uzyskania odpowiedniej perspektywy. *E. L-s.*

*RITTER DER FREIHEIT. Polnische Novellen von Prus und Adam Szymanski. Aus dem Polnischen übersetzt von E. L. Mazurek und Alfred Loepfe,* Schweizer Volksbuchgemeinde 1945 Luzern, str. 182 + 2 nlb., cena 8.00 Frs.

Do tłumaczeń utworów literatury polskiej przybyła ostatnio na terenie Szwajcarii nowa pozycja. Jest nią tłumaczenie na język niemiecki wyjątku z »Lalki« B. Prusa (Z dziennika starego subjekta), »Pomyłki« Prusa, »Matki« A. Szymańskiego dokonane przez E. L. Mazurka, oraz »Rycerzy wolności« przez A. Loepfego.

Obaj tłumacze zaopatrzyli książkę we wstępy, wprowadzające czytelnika zarówno w literacko historyczną atmosferę tłumaczonych utworów, jak i zaznajamiające go z postaciami Prusa i Szymańskiego.

Możnaby mieć do wydawców pewne pretensje natury zasadniczej, że właśnie w bogatej twórczości nowelistycznej Prusa dokonali takiego, a nie innego wyboru dając czytającej publiczności niepolskiej podstawę do snucia niepożądanych refleksyj.

Propagowanie bowiem polskiego wysiłku zbrojnego, zwłaszcza na terenie szwajcarskim, doszło już do pewnego stopnia nasycenia i łatwo może wzbudzić uczucie niebezpiecznego przesytu, doprowadzając nawet do fałszywej oceny polskiego życia zbiorowego, które czytelnik niepolski zna z utworów zwłaszcza niemieckich pisarzy w rodzaju Freytaga.

Etykieta europejskich rewolucjonistów zaczyna nam zlekka ciążyć i w większości wypadków jest fałszywie oceniana. Twórczość Prusa — jak i w ogóle cała nasza literatura — zawiera w sobie tak wielkie bogactwo motywów, obrazujących inne dziedziny polskiego życia, że nie zabraknie w niej bodźców do propagowania naszego piśmiennictwa w formie tłumaczeń na obce języki.

Tłumaczenie omawianej książki stoi na bardzo wysokim poziomie językowym i oddaje dobrze styl zarówno Prusa jak i Szymańskiego. O ile E. L. Mazurek jest debiutantem w tej gałęzi — o tyle A. Loepfe ma już poza sobą poważny dorobek literacki w postaci tłumaczenia na język niemiecki »Faraona« B. Prusa, które ukazało się w Szwajcarii w 1944 r.

Na podkreślenie wreszcie zasługuje estetyczna szata zewnętrzna wydania. *E. L-s.*





# Do Czytelników »Horyzontów«

Wobec olbrzymiego zniszczenia, dokonanego w bibliotekach, księgarniach i prywatnych księgozbiorach polskich, odczuwa dzisiaj społeczeństwo polskie silny głód książki. Starają się temu zapobiec różne instytucje wydawnicze w kraju i za granicą przez wznawianie przedwojennych wydań. Akcja ta jednak — głównie z powodu trudności na rynku papierniczym — napotyka na różne przeszkody.

Pragnąc współdziałać w odbudowie polskiej kultury czytelniczej — redakcja HORYZONTÓW przystępuje w najbliższym czasie do zorganizowania własnego wydawnictwa pod nazwą „BIBLIOTEKA HORYZONTÓW". W tym celu będziemy co miesiąc drukowali jeden tomik formatu 12 x 18,5 o objętości około 200 stron, w cenie 4 Frs. za egzempl. broszury i 4,50 za egzempl. w oprawie płóciennej (poza granicami Szwajcarii równowartość powyższych cen) — dla prenumeratorów miesięcznika HORYZONTY, którzy zgłoszą uprzednio gotowość nabywania ukazujących się książek.

Cena powyższa jest orientacyjną i w zależności od ilości stron poszczególnych tomów będzie proporcjonalnie wyższa lub niższa.

W ramach BIBLIOTEKI HORYZONTÓW ukażą się w kolejności, którą podamy w następnym numerze, następujące książki:

*Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz* — Wybór nowel
*Orzeszkowa* — Cham
*Sienkiewicz* — W pustyni i w puszczy
*Morcinek* — Inżynier Szeruda
*Prus* — Placówka
*Rodziewiczówna* — Lato leśnych ludzi
*Kasprowicz* — Księga ubogich
*Orzeszkowa* — Nad Niemnem
*Micinski B.* — Portret Kanta (studium dotychczas niedrukowane)
*Makuszynski* — Bezgrzeszne lata.

Z uwagi na konieczność zorientowania się w wysokości nakładów prosimy o jaknajwcześniejsze zgłoszenia pod adresem: HORYZONY, Revue mensuelle polonaise, Fribourg (Suisse) — Case post. 247.

---



---

*Adres Redakcji:* Fribourg, Case postale 247, Suisse — Konto czekowe Nr IIa 3219. V. Troller — HORYZONTY, Fribourg.
Wpłaty zagraniczne: przez bank w miejscu zamieszkania z poleceniem przesłania dla: Schweizerische Volksbank, Solothurn, Schweiz.

*Editeur:* Vérène Troller. *Komitet redakcyjny:* Eugeniusz Lukas, Dr Bronisław Miazgowski. *Administracja:* Marian Respond.

 Drukarnia Vogt-Schild S. A., Soleure, Suisse.
Klisze w wykonaniu Zakładów Graficznych Pfisterer S. A. Balderstrasse 30, Bern, Suisse.

Prenumerata w Szwajcarii: rocznie 12 Frs., półrocznie 7 Frs. Cena pojedyn. numeru: 1.20 Frs.
Prenumerata za granicą: rocznie 15 Frs., półrocznie 9 Frs. Cena pojedyn. numeru: 1.50 Frs.

Cena: Prix: **1.20 Frs.** Za granicą: A l'étranger: **1.50 Frs.**

